10 fen.

Dziś 8 stron!

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok I. | Nr. 185.

Kraków, niedziela 6 października 1940 r.

[illegible] pisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy [illegible] opłacenie [illegible] 2.25 RM, z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Ważna konferencja na Brennerze.

Spotkanie Hitlera z Mussolinim.

Na Brennerze, 5 października. W ramach regularnej niemiecko-włoskiej wymiany poglądów kanclerz Hitler i Mussolini odbyli w piątek spotkanie na Brennerze.

W czasie serdecznej rozmowy, prowadzonej w duchu osi, a trwającej trzy godziny w obecności obu ministrów spraw zagranicznych, poddano szczegółowemu rozważaniu całokształt zagadnień dotyczących obu krajów. Podczas ostatniej części rozmowy obecny był generalny Feldmarszałek Keitel. Rozmowę kontynuowano podczas śniadania w małem kółku.

* * *

Kanclerz Hitler przybył na spotkanie z Mussolinim o godz. 11-ej pociągiem specjalnym na włoską stację graniczną Brenero. Na peronie, ozdobionym niemieckiemi i włoskiemi chorągwiami, Mussolini powitał bardzo serdecznie kanclerza Hitlera.

Włoski minister spraw zagran. hr. Ciano przywitał się serdecznie z ministrem spraw zagran. Niemiec von Ribbentropem.

W czasie kiedy włoska orkiestra wojskowa intonowała hymny narodowe niemiecki i włoski, Hitler i Mussolini przeszli przed frontem honorowych kompanij wojskowych i milicji faszystowskiej.

Następnie Mussolini przeszedł z Hitlerem do swego pociągu specjalnego, stojącego po drugiej stronie peronu, gdzie w obecności ministrów spraw zagranicznych obu krajów rozpoczęła się rozmowa w wagonie salonowym szefa rządu włoskiego.

Po rozmowie Mussolini odprowadził Hitlera do jego pociągu specjalnego i pożegnał się z nim w sposób bardzo serdeczny. Przy dźwiękach hymnów narodowych niemieckiego i włoskiego specjalny pociąg kanclerza Hitlera około godziny 14.30 opuścił Brenner.

Trzecie spotkanie w czasie wojny.

Kraków, 5 października. W związku z ostatniem spotkaniem kanclerza Hitlera z Mussolinim, które odbyło się w ub. piątek, przypomnieć należy, że **w czasach wojny odbyły się już dwa tego rodzaju spotkania obydwóch kierowników mocarstw osi.**

W dn. 18 marca br. obydwaj mężowie stanu spotkali się na Brennerze. Sytuacja wojenna stała wówczas pod znakiem planów rozszerzenia wojny ze strony demokracyj zachodnich. W ciągu tego spotkania omówiono przedewszystkiem polityczne i wojskowe metody, które nadawały się do tego, aby przy ich pomocy udaremnić usiłowania Anglji i Francji.

Program, ustalony w dn. 18 marca **stanowił punkt wyjściowy wielkich sukcesów, osiągniętych w lecie 1940 r.** Pokrzyżowanie planów angielsko-francuskich na północy, polityka pacyfikacyjna na południowym wschodzie, a przedewszystkiem całkowita pod każdym względem klęska Francji były temi faktami, których podłoże ustalono właśnie w dn. 18 marca na Brennerze.

I jeszcze raz spotkał się kanclerz Hitler z Mussolinim. **W Monachjum mianowicie ustalono warunki, jakie miały być postawione Francji, która prosiła o zawieszenie broni.** Narady te stały się okazją do triumfalnego przypieczętowania braterstwa broni między mocarstwami osi.

W międzyczasie Włochy i Niemcy stale utrzymywały **bliską łączność zapomocą częstych odwiedzin poszczególnych ministrów.** Ribbentrop przeprowadzał ważne narady w Rzymie, podczas gdy Ciano był częstym gościem w Berlinie. Skuteczne uspokojenie w zakresie polityki na Bałkanach i podpisanie Paktu Trzech Mocarstw z Japonją są widomemi skutkami tej ścisłej współpracy.

Obecnie więc doszło do trzeciego spotkania między obydwoma kierownikami państw osi. Aczkolwiek co do treści rozmów narazie nie wydano urzędowego komunikatu, to jednak rzut oka na poprzednio przeprowadzane konferencje i narady pozwala przypuszczać, że **i tym razem spotkanie na Brennerze poprzedza wydarzenia o niezwykłej doniosłości dla dalszego przebiegu wojny.**



Kanclerz Hitler i Benito Mussolini.

„Giornale d'Italia" o spotkaniu na Brennerze.

Rzym, 5 października. **Ostatnie spotkanie między Führerem a Mussolinim na Brennerze zostało podane przez włoskie dzienniki wieczorne w piątek jako wielka sensacja.**

Po raz trzeci w ciągu tego roku — pisze „Giornale d'Italia" — spotkali się Hitler i Mussolini. Trzecie to spotkanie **nie nadeszło nieoczekiwanie.** Jest ono raczej naturalnym i koniecznym epilogiem serji niemiecko-włoskich narad, które nie zostały zakończone podróżą hr. Ciano do Niemiec i Ribbentropa do Włoch.

„Solidarność osi jest wyrazem woli obydwóch sojuszniczych narodów prowadzenia wojny aż do końca, t. j. do integralnego zwycięstwa i to przy pomocy wszelkich wojskowych i politycznych środków i przez każdą inicjatywę, która leży wyłącznie po ich stronie i która już zmusiła imperjalistyczny system brytyjski do defenzywy.

Niemcy i Włochy nie myślą o tem, aby ustalać datę zakończenia wojny. Myślą tylko o tem, aby stworzyć celowe podstawy, celem wywalczenia zwycięskiego końca. Obydwa narody dysponują dzisiaj wystarczającemi środkami, które mogą być jeszcze pomnożone, aby zwycięsko sprostać każdej długotrwałości wojny i każdemu rozszerzeniu jej na jakikolwiek odcinek w świecie.

Protest Szwecji przeciw bombardowaniu Malmoe.

(=) **Sztokholm**, 5 października. **Jak komunikuje szwedzkie ministerstwo spraw zagranicznych, poseł szwedzki w Londynie otrzymał polecenie złożenia energicznego protestu u rządu brytyjskiego w Londynie z powodu zrzucenia bomb przez angielskie samoloty na Malmoe i okolicę.**

Poseł otrzymał ponadto zlecenie żądania wydania skutecznych zarządzeń celem zapobieżenia powtórzeniu się tego rodzaju incydentów. Ponadto ma on zażądać wynagrodzenia szkód wyrządzonych wskutek zrzucenia bomb.

Akcja sabotażowa Anglików w Rumunji.

Urzędowe oświadczenie rumuńskie.

(§) **Bukareszt**, 5 października. W związku z różnemi, rozpowszechnianemi także przez kilka radjostacyj twierdzeniami o rzekomych bezprawnych aresztowaniach i złem traktowaniu kilku obywateli angielskich, oświadczają urzędowe koła rumuńskie, że przy odnośnych aresztowanych Anglikach znaleziono w toku postępowania procesowego **dowody, twierdzące ponad wszelką wątpliwość, iż osoby te dopuszczały się aktów sabotażowych.**

Aresztowani Anglicy przebywają obecnie w areszcie śledczym. Minister sprawiedliwości interesuje się osobiście tokiem śledztwa.

Zatonął jacht „Sappho".

(=) **Sztokholm**, 5 października. Churchill zdecydował się znowu na podanie do publicznej wiadomości straty małej jednostki wojennej. Urzędowy komunikat admiralicji ogłoszony przez Reutera podaje w stereotypowej formie: „Admiralicja z ubolewaniem podaje do wiadomości, że zatonął jacht „SM. Sappho" prawdopodobnie wskutek miny nieprzyjacielskiej".

Jacht „Sappho" posiadał, według komunikatu Reutera, 327 ton pojemności i został zbudowany kilka lat przed wybuchem wojny.

* * *

Admiralicja brytyjska komunikuje o stracie jednej pomocniczej jednostki wojennej. Statek ten zaginął i należy go uważać za stracony.

Pełne porozumienie między Włochami, Niemcami i Hiszpanją

(—) **Madryt,** 5 października. **Prasa hiszpańska z zadowoleniem wyraża się o serdecznem przyjęciu, doznanem w Rzymie przez ministra Sunera. Dzienniki zaznaczają, że rozmowy rzymskie były uzupełnieniem wymiany zdań, dokonanych przez Sunera w Berlinie.**

(—) „ABC“ psze, że zarówno Niemcy, jak Włochy uznały udział Hiszpanji w mających w przyszłości nastąpić rozstrzygnięciach europejskich. **Rozmowy w Rzymie odbywają się pod znakiem podkreślenia faktu, że morze Śródziemne należeć będzie do narodów śródziemnomorskich.**

Dziennik „Pueblo“ pisze, że „zdajemy sobie sprawę z całkowitego porozumienia i zgodności poglądów co do chwili obecnej i przyszłej, jakie osiągnęli trzej mężowie stanu,

stojący na czele Niemiec, Włoch i Hiszpanji.

Mające nastąpić rozstrzygnięcia i decyzje odpowiadają w zupełności wspólnej i celowej polityce, zmierzającej do osiągnięcia zamierzeń. **Polityka zagraniczna Hiszpanji kroczy po tym samym torze od roku 1936, przyczem linja jej ustalona została raz na zawsze sama.**

Pierwsza, trwająca półtorej godziny, rozmowa Sunera z Mussolinim miała na celu przedstawienie mu zapewnień tej samej treści, które poprzednio zostały złożone w Berlinie.

Suner ponownie zapewnił, że Hiszpanja jest zdecydowana kroczyć równolegle z mocarstwami osi.

W Hiszpanji bowiem nie skończył się jeszcze okres „dyplomacji bezpośredniej“ polegającej na osobistych kontaktach, zaczem należy się spodziewać prowadzenia dalszych rozmów. Według informacyj prasy rzymskiej

pobyt Sunera w stolicy Włoch potrwa bardzo krótko.

Postanowiono mianowicie kontynuować dalsze bezpośrednie rozmowy w czasie najbliższym bądź to w postaci rewizyt, bądź też w inny sposób.

Wycofanie Chamberlaina stanowi symptomat rozkładu Imperjum brytyjskiego.

(—) **Medjolan,** 5 października. W związku z ustąpieniem Chamberlaina i rekonstrukcją rządu w Londynie **„Corriere della Sera“** pisze m. in., że **sytuacja polityczna w Anglji musiała się widocznie zaostrzyć do tego stopnia, iż kryzys rządowy był nieunikniony.** Wskutek tego musiał odejść Chamberlain, na którego barki spada znaczna część odpowiedzialności za wybuch wojny, ponieważ wdał się on w szereg zobowiązujących i wyzywających akcyj, które **pociągnęły za sobą nieuniknioną wojnę.** Były premjer z symbolicznym parasolem zapłacił własną likwidacją za szereg katastrofalnych klęsk, jakie Anglja poniosła w przeciągu ostatnich 13 miesięcy.

„Popolo d'Italia“ oświadcza, że w Anglji nie idzie już wszystko tak gładko, jakby tego oczekiwać należało po rządzących obecnie mężach, partjach i kastach. Wycofanie Chamberlaina stanowi symptomat rozkładu Imperjum brytyjskiego, **a jest może także następstwem trudnej sytuacji wewnętrznej, pozwalającem poznać całą jej powagę.** Pomimo angielskiej propagandy, niema chyba w Anglji wielu takich, **którzy nie zdawaliby sobie jasno sprawy z tego, co zaszło.** Ani niedawna przeszłość, ani najbliższa przyszłość nie dają Anglji najmniejszej przyczyny do nadziei lub pociechy.

Nieprzerwany łańcuch wojskowych porażek i niepowodzeń w dziedzinie politycznej i dyplomatycznej, **nie mógł pozostać bez głębokiego wpływu na ducha i stan psychiczny narodu angielskiego, oraz kierujących nim polityków.** Wszystkie karty gry angielskiej zostały odkryte i poniosły klęskę.

Jeżeli wkońcu zestawi się wszystkie te negatywne czynniki z projektem powierzenia ratowania imperjum brytyjskiego gromadzie uciekinierów, ludzi bez ojczyzny i żydów, to wówczas **można sobie bez trudności wyobrazić sytuację, jaką ujawniła dymisja Chamberlaina.**

„Gzetta del Popolo“ pisze m. in., — że Chamberlain, który usiłował zwieść Włochy przy pomocy narkotyzującego układu śródziemnomorskiego, został obecnie wypchnięty z rządu. Jeżeli sprawy źle stoją, to zawsze można sięgnąć do wypróbowanego środka, a mianowicie zaofiarować ludowi coś nowego. Zrozumiałem jest, że **Churchill usiłuje odwrócić uwagę swego społeczeństwa od wielu niepowodzeń i ofiarowuje mu kryzys ministerjalny.**

Sytuacja jednak takiemi metodami nie da się odmienić. Wszystko będzie szło jak dotychczas i gorzej jak dotychczas. Niema żadnych wątpliwości co do tego, że Anglja niezdolna do podjęcia inicjatywy w powietrzu, na lądzie i na morzach, — **jest skazana na śmierć.**

Opinja Hiszpanów o dymisji Chamberlaina.

(!!) **Madryt,** 5 października W związku z kryzysem gabinetowym i ustąpieniem Chamberlaina z rządu zabiera głos dziennik „Alcazar“ pisząc, że właśnie w chwili obecnej, kiedy Anglja zbliża się do największej w swej historji katastrofy i gdy powinna tam panować żelazna dyscyplina i współdziałanie, zarówno w rządzie jak i w narodzie, występują objawy całkowitego rozbicia. Z **osobą Chamberlaina schodzi z widowni polityki światowej człowiek, który swą ojczyznę pchnął do największej tragedji.** Okres jego rządów posiadał znamiona przerzucania Anglji od **kryzysu do kryzysu,** a obecnie skończyło się to sytuacją bez wyjścia. Niezawodnie będzie Chamberlain przeklinał tą godzinę, w której wypowiedział Niemcom wojnę, aczkolwiek **miał on możność zapobiec katastrofie.**

Mimo niepogody — skuteczne naloty niemieckich lotników na Anglję.

Bombardowanie Londynu i okolic. — Dalsze ataki na porty lotniska, fabryki, tory kolejowei składy nafty.

Berlin, 6 października. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Mimo szczególnie niekorzystnej pogody, silne formacje generalnego feldmarszałka Sperrlego zaatakowały skutecznie w ciągu dnia objekty w Londynie i okolicy. Liczne pożary na północnym skraju Londynu, w City i na północnem wybrzeżu Tamizy — wskazywały na skuteczność niemieckich bomb.

Celne trafienia stwierdzono w urządzeniach kolejowych pod College-Park. Dalsze ataki były kierowane na urządzenia portowe, zakłady zaopatrzenia i uzbrojenia, wielkie składy nafty, jak również na objekty kolejowe i lotniska w Anglji południowej, wschodniej i środkowej. Trafienia w hangary i koszary, silne detonacje, pożary i słupy dymu były następstwami zrzucenia bomb.

Na lotnisku Pernhose nad kanałem św. Jerzego udało się, poza zniszczeniem stałych urządzeń, zniszczyć również większą ilość samolotów na ziemi przez bomby i ogień karabinów maszynowych.

Artylerja marynarki wzięła pod ogień brytyjski konwój, który usiłował przepłynąć przez kanał, i zmusiła go do odwrotu w kierunku Dover.

W dniu 4 i w nocy na 5 października nie było żadnych nalotów na niemiecki teren Rzeszy.

Nieprzyjaciel stracił, poza samolotami, zniszczonemi na ziemi, pięć samolotów, — które zostały zestrzelone w walkach powietrznych. Pięć samolotów niemieckich zaginęło. (p.).

Angielskie czołgi zmuszone do odwrotu pod Sidi Barani.

Rzym 6 października. Włoski komunikat wojskowy z soboty brzmi następująco: — Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Podczas ofenzywnego lotu wywiadowczego nad wyspą Maltą doszło do walki powietrznej pomiędzy włoskiemi i nieprzyjacielskiemi samolotami myśliwskiemi. — Jeden samolot nieprzyjacielski typu „Gloster“ został zestrzelony, zestrzelenie drugiego typu „Hurricane“ jest prawdopodobne. Jeden z włoskich samolotów nie powrócił.

W Afryce północnej włoskie zmotoryzowane kolumny **zmusiły do ucieczki mniejsze oddziały nieprzyjacielskich samochodów pancernych i czołgów pod Sidi Barani.**

Nieprzyjacielskie lotnictwo bombardowało Bardię i Tobruk, przyczem wyrządzono nieznaczne szkody, ale ofiar nie było. Dalszy nalot na port w Bengasi pociągnął za sobą zabicie trzech osób wśród ludności cywilnej i wojskowych oraz zranienie 28 osób. Jedna barka została zatopiona.

Dwa nieprzyjacielskie samoloty zostały zestrzelone, przyczem jeden z nich strąciła artylerja przeciwlotnicza marynarki.

W Afryce wschodniej włoskie patrole, które starły się z nieprzyjacielem pod Diff (na południowy-wschód od Wajir), zmusiły go odwrotu. Nieprzyjacielskie naloty w pobliżu Metemma spowodowały zabicie jednej osoby i zranienie czterech. Dalsze naloty na Nacfa, Ghinda i Asmarę spowodowały nieznaczne szkody, ale żadnych ofiar.

Pod Metemma jeden samolot nieprzyjacielski został zestrzelony. Jeden z włoskich samolotów myśliwskich został zestrzelony. Pilot uratował się przy pomocy spadochronu. (p.).

Ukończenie obejmowania przez Bułgarję Dobrudży.

Nawiązanie przyjaznych stosunków Bułgarji z Rumunją.

(§) **Sofja, 5 października.** Po ukończeniu obejmowania terenów Dobrudży przez Bułgarję przez zajęcie w posiadanie miasta Silistrji, wygłosił generalny gubernator odzyskanych terenów, generał Popoff przemówienie, w którem m. in. zakomunikował, że wobec powrotu Dobrudży na łono Bułgarji, zaistniały przyjazne stosunki łączące Bułgarję z Rumunją.

Z dniem 1 października br. podjęto normalną komunikację telefoniczną i telegraficzną między Bułgarją a przyłączonemi do niej obszarami Dobrudży.

Przejmowanie terenów Dobrudży zostało całkowicie ukończone, a obecnie władze bułgarskie są w możności **przystąpić bez przeszkód do pracy nad odbudową odzyskanego kraju.** Ludność odzyskanej ziemi witała wszędzie z wielką radością przybywające wojska i władze bułgarskie.

Z rozmów z ludnością wynika, iż **znajdowała się ona w fatalnych warunkach życiowych,** przyczem wyrażała ona swe życzenia co do mających być w przyszłości wprowadzonych zmian na lepsze. **Dla znacznej rzeszy mieszkańców Dobrudży oznacza powrót na łono Bułgarji jako początek nowego życia.**

Poważna większość zubożałej ludności wiejskiej będzie mogła uzyskać poprawę swego losu dzięki zakrojonej na szeroką skalę akcji pomocy rządowej, która to pomoc pozwoli rolnikom na planową i racjonalną uprawę znanej ze swej doskonałości gleby pszennej, **aby Dobrudża mogła w przyszłości odzyskać swe dawne dobre imię spichrza zbożowego Bułgarji.**

Reorganizacja i odbudowa miast w Dobrudży pociągnie za sobą wiele wysiłków i kosztów. Olbrzymie zaniedbania w rodzaju braku wodociągów i kanalizacji, widoczne są na każdem niemal miejscu, co pozostaje w rażącej sprzeczności z przykładną higjeną, panującą w pozostałych miastach bułgarskich.

„Daily Herald“ krytykuje rząd.

(§) **Sztokholm,** 5 października. **Na łamach „Daily Herald“ ukazał się artykuł wstępny, zwracający się w ostrej formie przeciwko polityce rządu angielskiego.**

„Anglja czeka na wylądowanie Hitlera, czeka ona na skutki zawartego ostatnio paktu z Japonją. Anglja wyczekuje na chwilę, w której Hiszpanja przystąpi do wojny, czeka również na to, jakie kroki podejmie Graziani w Egipcie i na to, **czy i kiedy Niemcy zajmą Dakar.** Jednym z motywów gabinetu Chamberlaina było zdanie, że wojnę będzie można wygrać czekaniem, ale hasła Chamberlainizmu mogły być z powodzeniem zastosowane dla wojny 30-letniej. Kto jednak życzyłby sobie, by wojna trwała 30 lat lub nawet tylko 10 lub 5 lat. My, którzy bierzemy udział w tej wojnie, **chcielibyśmy również zawrzeć pokój.** Chcielibyśmy wówczas być w pełni sił, gdy przyjdzie czas odbudowy nowego świata. **Nie chcemy tracić ani jednej godziny na bezcelowe czekanie“.**

Po tych pełnych zarozumiałości oświadczeniach dziennika, chcącego uchodzić za fabrykanta pokoju, czytamy dalej: „Obowiązkiem rządu jest **dokładne sprecyzowanie celów wojny.** Przewodniczący rady miejskiej Londynu mówił o odbudowie zbombardowanych dzielnic miasta. Nas nie zadawala jedynie odbudowa, bowiem chcemy stworzyć rzeczy nowe i usunąć resztki starych nieprawości. **Chcemy ująć w nasze ręce te historyczne okoliczności, które po wojnie zostały nam wytrącone z rąk** i chcemy zaprosić wszystkie narody świata do współdziałania“. „Daily Herald“ przeoczył jednak fakt, że ta „historyczna okazja“ tym razem ostatecznie przepadła.

Manchester pod gradem bomb.

(§§) **Berlin,** 5 października. **Jak wynika z komunikatu naczelnej komendy armji niemieckiej z dnia 2 bm. eskadry niemieckich samolotów bojowych skutecznie zaatakowały objekty portowe i przemysłowe Manchesteru.**

Miasto to jest **jednem z najważniejszych centrów przemysłowych Anglji,** w szczególności zaś przemysłu bawełnianego. Ponadto jest ono **ważną stacją handlową wszelkiego rodzaju towarów zamorskich.**

Port morski Manchesteru, posiadający wybrzeża za- i wyładunkowe długości 9 kilometrów, posiada olbrzymie znaczenie zarówno dla zaopatrzenia samego miasta, jak i okręgu przemysłowego w okolicy Manchesteru. **Przez port Manchesteru przewija się 1/3 ogólnej cyfry przywozowej bawełny, jak również około 30% importu ropy naftowej i jej przetworów.**

Ponadto służy Manchester jako port przywozowy surowców, związanych ściśle z przemysłem wojennym. I tak w czasach normalnych przywożono do Manchesteru 40% angielskiego importu siarki, około 10% siarki ziarnistej, 10% rud manganowych, 12% miedzi i około 10% produktów klejowych.

Skuteczny atak lotnictwa niemieckiego na objekty portowe Manchesteru niewątpliwie ujemnie podziałał na możliwości zaopatrzenia angielskiego przemysłu zbrojeniowego.

---

2 statki storpedowane na zachód od Irlandji.

(—) **Berno,** 5 października. Jak informuje „Daily Mail“ z St. John (Nowa Funlandja) wylądowało tam 83 rozbitków, będących członkami załóg angielskich parowców „Blai Rangus“ (4.409 br. t. rej.) i „Elwood“ (7.098 br. t. rej.). Obydwa statki zostały storpedowane w dniu 29. września w odległości 500 mil na zachód od Irlandji.

Londyn przyznaje się ponownie do niemieckich ataków dziennych i nocnych

(=) **Sztokholm**, 5 października. **Dzień za dniem i noc za nocą spada nieprzerwany grad bomb samolotów niemieckich na Anglję.** Wywołuje on coraz dotkliwsze zaburzenia w całem życiu publicznem i odbija się w coraz bardziej wzrastających rozmiarach na sile odpornej ludności cywilnej.

Reuter w swoim komunikacie z piątku, który w znamienny sposób jest jeszcze krótszy i powściągliwszy od komunikatów z ostatnich dni, przyznaje, **że stolica Anglji również we czwartek przeżyła 3 alarmy lotnicze**, z których trzeci był widocznie niezwykle długi.

Na 9 punktów w okręgu Londynu, zrzucono bomby, a przez całe popołudnie słychać było z centrum stolicy brytyjskiej szalejący ogień artylerji, któremu towarzyszyły eksplozje bomb, grzechot karabinów maszynowych i warkot motorów samolotowych.

Reuter podkreśla przytem, że w jednej z dzielnic wschodnich Londynu, ogień artylerji przeciwlotniczej był równie gwałtowny, jak zwykle bywa w nocy.

Inne bombowce niemieckie — jak stwierdza dalej komunikat — ukazały się nad Anglją środkową, oraz nad miastami południowo-zachodniej i wschodniej Anglji.

W związku z tem londyńska służba informacyjna dodaje, że

również Liverpool był zaatakowany

i przyznaje po raz pierwszy, że dwa pociągi kolejowe zostały obrzucone bombami.

W związku z doniesieniem Reutera o ataku nad Anglją środkową, służba informacyjna dodatkowo zdradza, że w niskim locie zaatakowano jedno miasto, przyczem wyrządzono szkody w pewnej fabryce.

Niemieckie ataki w nocy na piątek objęły — według komunikatu Reutera — ponownie

bardzo znaczne obszary.

Ogółem zrzucono bomby na 31 powiatów. Również amerykańskie doniesienia prasowe w Londynie wyraźnie stwierdzają nieprzerwaną regularność niemieckich ataków odwetowych.

Jedno ze sprawozdań donosi m. in.: „Niemieckie bombowce płynąc w powietrzu z regularnością rozkładu jazdy, zaatakowały Anglję i wyrządziły spustoszenia na szerokich przestrzeniach kraju. Jeden bombowiec niemiecki, atakujący pojedynczo, zaskoczył jedno z miast w Anglji środkowej gradem bomb, które zniszczyły pewną fabrykę, oraz inne budynki".

Ponadto ze sprawozdań tych wynika, że w jednem z miast w Anglji południowo-zachodniej wyrządzono „poważne szkody" i że na zachodzie Anglji wiele domów zostało zniszczonych szeroko rozprzestrzenionemi pożarami. City londyńska miała podobno nie stosunkowo spokojną, natomiast conajmniej 20 innych dzielnic miasta ogromnie ucierpiało wskutek bomb.

O tem, że spustoszenia spowodowane nieustannemi atakami lotniczemi przybierają coraz większe rozmiary, a rząd brytyjski na skutek tych ataków staje przed niemal niemożliwemi do rozwiązania zadaniami, głównie w dziedzinie pomieszczenia i zaopatrzenia w żywność ludności świadczy m. in.

apel brytyjskiej służby informacyjnej do właścicieli hoteli w Londynie,

wzywający ich do współudziału w akcji ratunkowej na rzecz ofiar ataków powietrznych.

Również liczni mowcy, którzy w ramach zaprowadzonej od kilku dni t. zw. „propagandy złudzeń" starają się podnieść ducha przygnębionej ludności, potwierdzają w swoich wywodach niezwykle trudną sytuację, w jakiej znajduje się Anglja.

Znany brytyjski marszałek lotnictwa sir Philipp Joubert wygłosił we czwartek wieczór

przemówienie w sprawie sytuacji wojennej,

przyczem przyznał, że ataki niemieckie „niejednokrotnie przecież spowodowały zaburzenia w krajowej produkcji angielskiej. **Naród brytyjski nie powinien jednak tracić nerwów i w ten sposób pomagać Niemcom.**

Każdy obywatel kraju — wołał z zapałem marszałek lotnictwa — musi za wszelką cenę dbać o to, **aby jego nerwy były uodpornione na wszelką ewentualność i aby normalne życie szło zwyczajnym torem".**

Ostia dawniej i dziś.

Kraków, w październiku.

Są miasta i miejscowości, które po pewnym okresie powodzenia i rozwoju popadają w zupełne zapomnienie i potrzeba dopiero kilku wieków, aby je sobie przypomniano. Taką właśnie miejscowością jest położona niedaleko Rzymu Ostia, która **w czasach rzymskich była znanem kąpieliskiem**, odwiedzanem przez wszystkich bogatych patrycjuszy, później zaś wraz z upadkiem rzymskiego państwa popadła w zapomnienie.

Od czasów Renesansu stanowiło **poszukiwanie śladów po rzymskich czasach** punkt honoru i jedno z najbardziej ulubionych zajęć wszystkich wielkich ówczesnych ludzi. Nietylko Papież Leon X, przyjaciel Rafaela, ale również wielu innych papieży i kardynałów, jak też ludzi świeckich upatrywało w odgrzebywaniu wielkich pamiątek swoje zadanie życiowe. Wsławił się w tym kierunku brat Napoleona I, Lucjan Bonaparte, książę Canino, który na ten cel poświęcił wielki majątek. Dzisiaj postępują te poszukiwania również naprzód, chociaż nie posiadają już tej atrakcyjności co wtedy.

W ostatnich właśnie czasach rozpoczęto prowadzić prace wykopaliskowe w owej Ostji, do której za czasów cesarskich Rzymu zjeżdżali wszyscy wybitni ówcześni mężowie, senatorowie, bogaci kupcy, politycy, poeci i t. d. Nie znajdujemy wprawdzie w Ostji tak świetnie zachowanych domów, jak w Herculanum i Pompei, zalanych podczas wybuchu Wezuwjusza lawą i dzięki temu tak dobrze zakonserwowanych, ale i tutaj

spotykamy się z niezwykle ciekawemi zabytkami.

Po większej nawet części pochodzą one z czasów późniejszych, t. j. tych, kiedy Rzym nie był już państwem zdobywającem, ale raczej żyjącem z procentów nagromadzonych bogactw.

Ostia przylegająca do ujścia Tybru — posiada np. **wiele pierwszorzędnie zachowanych sklepów**, które pouczają nas o tem, w jakich ramach odbywało się ówczesne życie handlowe. Są tam jakby stoły przypominające dzisiejsze lady, są też inne, które służyły zapewne jako kasa, a wiele domów zdobionych jest malowidłami. Przypuszczano dotychczas, że domy rzymskie były jedynie parterowe, lub obejmowały conajwyżej jedno piętro. Okazuje się obecnie, że były one nieraz dwu i trzypiętrowe. Domy te posiadają przeważnie piękne podwórza, wykładane mozaiką, na których nierzadko spotyka się ogródki, urządzone w wzory geometryczne, domy zaś ponadto obejmują specjalne kommaty dla kobiet, t. zw. „lavacci" czyli pokoje służące do pielęgnacji ciała.

Wobec tego, że Ostja rozwinęła się właściwie w czasach późnego cesarstwa, czyli wtedy, kiedy naród przywiązywał wielką wagę do zewnętrznych oznak pobożności, powstały wtedy

liczne świątynie, które do dziś dnia częściowo się zachowały.

Oto widzimy wspaniałą świątynię poświęconą Herkulesowi „niezwyciężonemu bogowi", a zbudowaną przez ówczesnego „ministra aprowizacji", jakbyśmy go nazwali. Wspaniałe mozaiki, orz różne piękne pomniki zdobią te świątyne, a przedewszystkiem zwraca uwagę posąg Nitrasa Tauroctonus czyli „zabójcy byka", sięgający już czasów chrześcijańskich.

W nowej dzielnicy Ostji znajdujemy ślady początków chrystjanizmu.

Tak np tak zwany „dom siedmiu mędrców", w którym znajduje się obraz Jupitera Serapis. Ściany tej świątyni są ozdobione pięknemi mozaikami i freskami — nie przypominające zresztą zupełnie znalezionych w Pompei i Herculanum fresków.

Łącznie z okolicznością, ż Ostia rozwinęła się w czasach późniejszego cesarstwa, nastąpił tam również w budownictwie wielki rozwój wszelkich urządzeń, służących życiowemu komfortowi. Odkopano więc lokale, które wtedy zastępowały nasze dzisiejsze kawiarnie czy dancingi, a które naówczas były termami, czyli zakładami kąpielowymi. Posiadają one zazwyczaj wewnętrzny podworzec, z pięknemi trawnikami, sięgającymi aż do samego basenu, są tam naokoło niego liczne nisze wykładane mozaiką, a pozatem specjalne kabiny kolorowo pomalowane, które służyły pięknym rzymiankom do rozbierania się.

Niedaleko za termami Ostji znajduje się teatr na wzgórzu, z którego wyżyn widzi się całe zamarłe miasto. **W teatrze tym mają się zresztą odbyć podczas wystawy światowej przedstawienia klasycznych sztuk.** Wogóle przewiduje się dla Ostji sporą rolę w tej wystawie, gdyż jest to miasto jedynem w swoim rodzaju i doda jej specjalnych cech, których nie będzie posiadać wystawa światowa w żadnem innem mieście. W ten sposób stanie się to starożytne miasto rzymskie — nietylko ciekawem wykopaliskiem, ale również ozdobą wielkiej współczesnej imprezy.

xz.

Odciąganie żelaza

z piasku morskiego.

(X) **Sztokholm**, 5 października. **Jak z Rzymu informuje „Svenska Dagbladet", przed kilku miesiącami rozpoczęto we Włoszech doświadczenia, wydobywając z Morza Śródziemnego piasek, zawierający substancje żelazne. Czystość tego żelaza równać się może z żelazem wydobywanem w kopalniach szwedzkich.**

Pierwsze próby poczynione głównie w miejscowości Ostia, będącej miastem portowem starożytnej Romy, oraz w Fiumicino. W nieskomplikowanych aparatach **odciąga się w sposób magnetyczny muł, zawierający żelazo, z plasku morskiego.** Każdy z tych aparatów obsługiwany jest przez 9 mężczyzn, przeważnie ojca i synów, którzy **odciągają w ten sposób około 2 tony mułu żelaznego dziennie.**

Piasek morski wsypuje się do wielkiego leja, miesza się go z wodą, a następnie puszcza się w ruch magnetyczny cylinder, na którym zostają wolne od piasku wyschnięte i czarne jak węgiel kryształki szlamu. **Zawiera on 87 procent rudy, która znowu ma 72 procent czystego żelaza.**

Eksploatacją żelazistego piasku morskiego w Ostji oddawna interesował się przemysł włoski. Jednemu z koncernów, na czele którego stoi b. genralny dyrektor zakładów przemysłowych „Aldano" — Commendatore Perrone udało się uzyskać prawo wyłączności na eksploatację ławic piaszczystych, zawierających żelazo w okolicy Ostia Antica. Jego zdaniem są tam bogate pokłady piasku żelazistego. Wiercenia w okolicy Ostji i dalej w kierunku lądu wykazały, iż **na głębokości 40 m. pod ziemią zalegają pokłady piasku, zawierającego żelazo, które to pokłady wynoszą około 20 m. grubości.**

Po ukończeniu procesu oddzielania na drodze magnetycznej szlamu żelazistego odbywa się dalsza jego przeróbka według metod dwóch młodych inżynierów włoskich Arata i Venzi. Jest to **nowy system przy zastosowaniu elektryczności.** Obecnie 5 odlewni żelaza przestawiło swoją produkcję na ten nowy system, a **nie jest wykluczone, że inne huty żelaza przyłączą się do tej nowoczesnej produkcji.**

W okolicy Ostji uruchomiono wielkie zakłady przemysłu żelaznego, którym po 3-miesięcznej pracy i doświadczeniach — **udało się wyprodukować 2.500 ton czystego, wysoko-wartościowego żelaza.** Produkcja ta posiada wielkie znaczenie dla przemysłu żelazo-przetwórczego. — Z chwilą, gdy obecnie istniejące prymitywne urządzenia będą **zastąpione przez nowoczesne zakłady przemysłowe**, należy się spodziewać dalszej i zwiększonej produkcji żelaza z piasku.

EUGENJA WAGNER.

Zwierzowódz

Powieść fantastyczna.

Ilustrował: Witold Wagner.

5)

— Więc wracajmy, ale uważać musimy, by znowu nas te małpiska nie opadły.

— Z kim pan bitwę stoczył? Czy pana nasi odbili? Mówcie, bo ciekawość nas pożera.

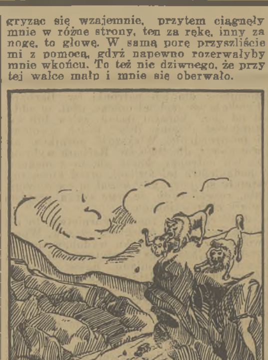
— Niestety, nie możemy, gdyż sami początku wypadku nie znamy.

Pułkownik zwrócił się do otaczających go, prosząc, by poczekali, aż przebierze się w inne ubranie. W kilka minut był już gotów, tylko twarz i ręce świadczyły o przykrem wydarzeniu.

Przybywszy, w krótkości opowiedział, jak się cała rzecz miała.

— Przewodnik zauważył — mówił pułkownik — że jesteśmy przez kogoś śledzeni, więc postanowiłem sam to zbadać. Mimo próśb jego i zaklęć, poszedłem z tą myślą, że może mi się uda schwytać na lasso tego dzikusa, którego widzieliśmy na odłamie skalnym. Zbliżyłem się do miejsca, skąd widać było parę błyszczących oczu, lecz nic nie zobaczyłem. Pomyślałem, ot zwykłe złudzenie, uległem niby halucynacji naszego przewodnika. Posunąłem się kilkanaście kroków naprzód wśród zarośli, nic nie przeczuwając złego. Lasso trzymałem w ręce, przygotowane do rzutu. Naraz tuż koło siebie usłyszałem wrzask i ktoś rzucił się na mnie z tyłu, powalając mnie na ziemię.

Padając chwyciłem za rewolwer, ten był odbezpieczony. Wypalił, ile razy, nie wiem, gdyż powstał taki wrzask, pisk, że nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Szamocąc się spostrzegłem, że obskoczyły mnie pawiany. Czułem ból, ponieważ jeden drugiemu chciał mnie wydrzeć. Pawiany biły się, gryząc się wzajemnie, przytem ciągnęły mnie w różne strony, ten za rękę, inny za nogę, to głowę. W samą porę przyszliście mi z pomocą, gdyż napewno rozerwałyby mnie wkońcu. To też nic dziwnego, że przy tej walce małp i mnie się oberwało.



— Mamy dobrą naukę — rzecze lekarz — że w pojedynkę nigdy nie należy chodzić, tembardziej tu, w tym napół dzikim kraju.

Najwięcej zasłuchany był dziennikarz, Chwytał każde słowo opowiadania i notował, stenografując.

Tymczasem szoferzy ukończyli pomyślnie swą pracę. Samochody czekały gotowe do dalszej drogi.

— Czy wszystko w porządku — zapytał się przewodnik — bo teraz droga będzie cięższa. Wznosi się ku górze, wije się, jak wąż, wyżej ponad skalistemi przepaściami. Trudnoby tam było naprawiać wozy, bo wpośród tych skał jest moc drapieżnej zwierzyny. Spotkać się można z pauterami, hienami, a co najgorsze z lwami. Jeśli są one zgłodniałe, na nic wówczas nie baczą, choćby paść miały od kul.

Po chwili całe towarzystwo zajęło miejsca w samochodach. Podróżni prowadzili żywą rozmowę na temat zaszłego wypadku.

W niedługim czasie wyjechały samochody po trudnej, wyboistej drodze, pełnej odłamków skał, na dość znaczną wyniosłość, bo blisko 2.800 m. ponad poziom morza. Stąd już droga poczęła znowu opadać ku dołowi.

Krajobrazy były prześliczne. Nagle usłyszeli wściekłe piski. Zobaczono na zboczach gór całe gromady małp-pawianów, które z hałasem zbliżały się zwartą linją, skacząc po skałach ku podróżnym.

— Dżindżera, dżindżera — wołają z przerażeniem krajowcy. — O, patrzcie, patrzcie, jakie to złe stworzenia!

— Tylko spokojnie, proszę się nie zatrzymywać — krzyczy przewodnik, na dobre wystraszony.

— Ale, głupstwo — mówi jeden z jadących — zaraz je wystraszę — to mówiąc — wyjął błyskawicznie rewolwer i zanim przewodnik chwycił go za rękę, by tego nie czynił — wystrzelił.

W pierwszej chwili wstrzymały się małpy, przerażone hukiem i ogniem. Po wystrzale jeden pawian stoczył się po skale wgłąb przepaści, reszta poczęła piszczeć, chwytając za kamienie z całą wściekłością. Cały grad ich począł podać na jadących. Na szczęście głowy mieli chronione przez stalowe hełmy, dzięki którym nic się nikomu nie stało.

Widząc to szoferzy, mimo niebezpieczeństwa, na jakie byli wszyscy narażeni, zdwoili szybkość, by jak najprędzej oddalić się od rozsierdzonych małp. Towarzyszyły one jednak dosyć duży kawał drogi jadącym, wprawdzie już nie z takim wrzaskiem jak poprzednio, ale w dalszym ciągu obrzucały ich kamieniami.

Wreszcie udało się podróżnym pozbyć ich towarzystwa dzięku lwu, który niespostrzeżenie wyszedł z rozpadlin skalnych. Pawiany, widząc go, rozpierzchły się w panicznym strachu w różne strony, kryjąc się przed królem puszcz. Lwa tymczasem ubił jeden z jadących celnym strzałem.

W kilka godzin potem podróżni byli u celu, to jest na froncie północnym, gdzie ich oczekiwano.

ROZDZIAŁ III.

Zwierzowódz od chwili zobaczenia podróżnych w samochodach stał się dziwnie niespokojny. Nie zdawał sobie jednak, jako człowiek pierwotny, z tego sprawy. Nie mógł usiedzieć w jednem miejscu. Wędrował teraz ciągle to po szczytach niedostępnych gór, to po lasach, równinach, czegoś szukając, węszył, jak pies.

Widziano go wśród różnej drapieżnej zwierzyny, jakby z nią jakieś długie narady odbywał.

Tubylcza, zabobonna ludność dopatrywała się w tem nieszczęścia, które musi dosięgnąć wcześniej czy później mieszkańców tej krainy. Dotychczas ludności nic się wprawdzie nie stało, jednak podróżnych obcokrajowców często napadały rozmaito dzikie zwierzęta.

W wyprawie towarzyszył Zwierzowodzowi stale wyleczony przez niego konik. Nie rozstawał się z nim teraz nigdy. Porozumiewał się, jak z człowiekiem, mówiąc dzikim bełkocącym językiem.

Koń słuchał go, kiwał głową, strzygł uszami, jakby dając w ten sposób do zrozumienia, że pojął, o co chodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najmłodsze z miast Zagłębia Dąbrowskiego

Tam, gdzie kilkadziesiąt lat temu szumiały potężne bory pełne zwierza dzikiego i zdradliwych mokradeł, siedliska różnego rodzaju ptactwa wodnego i płazów, gdzie nieprzebyte lasy szumiały odwieczną pieśnią tajemniczej głuszy i pierwotności, gdzie tylko noga niepospolitego śmiałka odważyła się w biały dzień wydeptać wśród powalonych wiekiem i wichrem pni ścieżynę... **wyrosło miasto 12-tu dzielnic**, miasto tysiąca świateł, rozsianych nocą jak tajemnicze ogniki borów, miasto setek kominów, sterczących dumnie i wyniośle jak niegdyś wspaniałe modrzewie i stuletnie świerki lasów.

W klinie między Czarną Przemszą a jej dopływem Brynicą wyrosła w ciągu kilku dziesiątek lat

metropolja Zagłębia Dąbrowskiego — Sosnowitz.

Swój zawrotny w tempie rozwój zawdzięcza Sosnowitz **bogatym pokładom węgla**, odkrytym przez pierwszych kolonistów niemieckich.

Oficjalną datą powstania Sosnowitz jest **rok 1858**. Rozpoczęta w tymże roku budowa linji kolejowej Kattowitz—Zombkowitz, a ukończona w rok później, to jest w roku 1859 **decyduje o dalszych losach miasta**. Pierwsze kopalnie węgla i kilka, nieistniejących już dzisiaj, zakładów przemysłowych zapoczątkowują przemysł na gruncie przyszłej metropolji na długo jeszcze przed rokiem 1858, ale upadek ich przypisać należy prawdopodobnie **brakowi jakichkolwiek połączeń komunikacyjnych** z terenami, szeroko już wówczas uprzemysłowionemi.

Sosnowitz, w przeciwieństwie do swego „rodzeństwa" Dombrowy, Bendzina i Czeladzi nie może się posłużyć dla zadokumentowania swej powagi bogato ilustrowaną historją wieków. Niema u siebie ani ruin zamkowych, ani prastarych kościołów, ani nawet tych wspaniałych drzew, które kiedyś pokrywały miejsca jego dzisiejszych hut, domów, kopalń i ulic.

Sosnowitz nie ma wiekowej tradycji

zato krótka karta dziejowa miasta tworzy w sobie ten osobliwy i najbardziej chlubny rodzaj tradycji **spontanicznego dzieła pracy**. Karta dziejowa Sosnowitz to **karta nawskroś nowoczesna**. Każde zawarte w niej słowo ma wagę ciężkiego dnia owocnej pracy, każde zdanie wagę wielkiego dzieła, dokonanego niestrudzoną ręką niezastąpionego robotnika Zagłębia Węglowego.

Trudno z chaosu przypuszczeń i domysłów wnioskować **o źródłach nazwy Sosnowitz**. Jest to nazwa prawdopodobnie **pochodzenia patrjotycznego**, czyli wzięta od nazwiska właściciela maleńkiej kiedyś wioski, która zwycięsko wytrwała w tyloletnim okresie wypadków i ewolucji.

Życie Sosnowitz już od zarania związane zostaje nierozerwalną więzą z przemysłem, zwłaszcza górnictwem. Ich szybki rozrost sprzyja rozrostowi miasta i nawzajem duży napływ ludności dostarcza kopalniom i zakładom nowych sił roboczych.

Na przestrzeni kilkudziesięciu lat widzimy, że każda dziedzina życia, gospodarcza, kulturalna, czy inna, zależna jest w swym rozwoju

od konjunktury placówek przemysłowych.

Przy większych kopalniach i zakładach przemysłowych powstają skupiska osiedli robotniczych, które rozrastają się w miarę widoków zapotrzebowania na ręce pracy.

Dziwnie śmieszne i nieprawdopodobne wydają nam się opisy dzisiejszego miasta z przed kilkudziesięciu laty. Najpierw **siedziby bandy rabusiów**, napadających w biały dzień na bezbronnych osiedleńców, rabując ich mienie i cały niemal dobytek.

Przychodzą jednak czasy lepsze. Zjawiają się niemieccy koloniści. Padają pod stalowym ostrzem siekier bory i lasy, torując Sosnowitz drogę do przyszłości.

Droga ta nie była ani łatwą, ani przyjemną.

Wymagała dużego nakładu prac i niespożytej energji pionierów. Powstaje **dworzec kolejowy** i pierwsze zabudowania miasta przy dzisiejszej ulicy Modrzejowskiej. Powstaje szereg innych uliczek, prowadzących w różne strony nowych dzielnic.

Wszędzie jednak kałuże błota i trzęsawiska uniemożliwiają jakąkolwiek komunikację, a nocą, z wyjątkiem dworca, który oświetla blado latarnia naftowa, miasto tonie w egipskich ciemnościach. Już jednak po kilkunastu latach pierwotności nabiera Sosnowitz charakteru przyszłego miasta. W tempie wyciągniętej do nadludzkich wysiłków pracy wyrastają szeregi coraz to nowych i coraz bardziej okazałych budowli. Każdy osiedlający się tutaj robotnik zdaje sobie sprawę z ogromu możliwości, jakie leżą przed rozrastającem się osiedlem. Dokłada też ze swej strony jak największych starań, by pracą swoją zabezpieczyć sobie spokojny byt i przyszłość.

Rok 1875 daje Sosnowitz nowy, nieznany dotąd w tych stronach, przemysł. Zakłada tu olbrzymią placówkę niemiecki przemysł włókienniczy pod postacią fabryki Christiana Gottlieba Schona, zaś w trzy lata później zakładów Heinricha Dietla.

Pomiędzy rokiem 1875 a 1895 następuje

najwspanialszy z okresów rozwoju Sosnowitz.

W czasie tym powstaje dziesięć nowozabudowanych, brukowanych ulic, przy których pojawiają się pierwsze szyldy lekarzy-specjalistów, weterynarzy, aptek i większych przedsiębiorstw handlowych. Sosnowitz powoli zaczyna się przeradzać w miasto, choć **tytuł ten otrzymuje dopiero w siedem lat później**. Przedtem zyskuje jeszcze szereg nowych, wspaniałych budowli, w których mieści się sześć hoteli, dwa teatry (letni i zimowy), cukiernie, restauracje i wiele, wiele innych, w których skupiać się zaczyna życie kulturalno-oświatowe i towarzyskie bliskiego miasta.

Rok 1902 stanowi zakończenie pierwszego zamkniętego w sobie etapu wyścigu pracy, nagrodzonej pozytywnemi rezultatami,

Sosnowitz staje się miastem.

Wyłaniają się nowe trudności gospodarcze uprzemysłowionego miasta. Przychodzi rok 1914. Przeważna część zakładów przemysłowych pozbawiona jest rynków zbytu. Wojna wyciska swoje piętno na błyskawicznym niemal rozwoju Sosnowitz. Okres kryzysu wojennego trwa jednak bardzo krótko i po niedługim czasie przed miastem otwierają się znowuż

perspektywy dalszego rozwoju.

Miasto coraz bardziej wybija się na czołowe miejsce miast Zagłębia Dąbrowskiego, czemu sprzyja usadowienie się w rejonie śródmieścia szeregu urzędów i biur handlowych.

Tak pokrótce wygląda ten Sosnowitz na przestrzeni zmagań i borykania się z losem o każdą piędź nowozabudowanej ziemi, o każdy dom schronienia dla robotnika. Rzućmy okiem na

jego dzisiejszy wygląd,

mając jednak na względzie czas, który pozwoli mu stanąć w rzędzie miast wschodzących w rachubę jako ważne ośrodki szeroko uprzemysłowione i rozbudowane. Pomińmy przemysł, jako temat nie dający się ująć w ramach krótkiego opisu historji miasta, weźmy natomiast **samą rozbudowę**, a więc to, co ocenić możemy na pierwszy rzut oka. Ponad wszelką wątpliwość stwierdzić trzeba, że jedyną ujemną stroną rozwoju Sosnowitz jest jego **nieplanowa i chaotyczna rozbudowa**. Długie i zbyt wąskie ulice, poobsadzane różnej wielkości i wysokości domami i porozpraszane po różnych punktach miasta instytucje i urzędy.

Ale tu w obronie Sosnowitz stają warunki, w jakich następował jego rozwój, okoliczności, od jakich był zależny. Łatwo zauważymy, że ilość większych budowli i domów mieszkaniowych skupia się przeważnie wokół większych kopalń czy zakładów przemysłowych. Nie trudno więc wywnioskować, że **rozbudowa samego miasta zależna była od właścicieli przemysłu, zwłaszcza kopalń**, które wybierały miejsca najbardziej odpowiadające ich zamiarom. Reszta stworzyła właśnie to zło bezplanowej rozbudowy.

Sosnowitz, jako całość,

obejmuje 12 dzielnic,

położonych na swym terenie w znacznej nieraz odległości. Każda z tych dzielnic ma na swym terenie jeden lub więcej zakładów przemysłowych, których znaczenie dla miasta jest bardzo duże. Do najstarszych dzielnic Sosnowitz należy **Sielec** (prawdopodbnie czasy przedhistoryczne), gdzie w starym, odbudowanym przez siebie zamku, zamieszkał książę Ludwik Anhalt Koethen von Pless.

Ten sam książę około roku 1756 w dzielnicy Dębowa Góra zakłada **kolonię robotniczą** pod nazwą „Glück auf" (Szczęść Boże).

Do starych dzielnic Sosnowitz należy także dzielnica **Modrzejów**. Mianowana w roku 1706 miastem, staje się pierwszą „stolicą" żydostwa na ziemiach Sosnowitz. Starą dzielnicą jest także **Milwitz** i huta o tejże nazwie. Na uwagę zasługuje fakt, że Milwitz od XV wieku pozostawał na prawie niemieckiem.

Rzeczą równie ważną dla rozwoju Sosnowitz, jak zresztą dla każdego miasta, był i jest **handel**. Po przepięknej historji rozwoju miasta, imponującej rozmachem i niezrównanem tempem pracy po przebyciu wielkiej drogi dzieła rąk ludzkich, stykamy się z dziedziną życia, po którą wyciągnęło swe chciwe łapy żydostwo.

Podczas kiedy pierwsi koloniści-twórcy dają zatrudnienie setkom i tysiącom rzesz robotniczych, kiedy, niezmordowana dłoń kładzie kamień węgielny pod nowe gmachy, podwaliny przyszłego rozwoju miasta, chciwe łatwego zarobku łapy żydostwa zagarniają dla siebie najsmaczniejszy kąsek z biesiady walki o nowe jutro — handel.

Prastara ulica Modrzejowska staje się

siedlibą czarnej giełdy geszefciarzy,

którzy w rozgorączkowanem pracą mieście zwietrzyli doskonałe interesy. Razem z rozwojem miasta rosną więc placówki „gwiazdy Syjonu", stoiska ciemnych machinacyj, które znalazły tu podatny grunt — zaabsorbowanego pracą robotnika.

Przez kilkadziesiąt lat płaci robotnik i inteligent haracz od każdej, nabytej za ciężko zapracowany grosz, rzeczy. W ciągu kilkudziesięciu lat żydzi stają się właścicielami najokazalszych domów, cukierń i hoteli, a nawet drobnych zakładów przemysłowych, wprowadzając wyzysk robotnika i podszywając się tandetą swą pod nieskalaną markę zakładów przemysłowych Sosnowitz. — Takiemi to drogami przechodzi w ręce żydostwa znaczna część kapitału, urobionego ręką aryjskiego przedsiębiorcy i robotnika.

Dzisiejszy Sosnowitz coraz bardziej zdaje sobie sprawę ze swej roli, jaką odegrać ma w rzędzie miast o wielkim przemyśle i zaludnieniu. Coraz też konsekwentniej zdąża do wytkniętego celu. Cel ten zdaje się być coraz bardziej bliski i osiągalny. Stając wobec konkurencji największego w Europie przemysłu niemieckiego stara się stanąć na wysokości swego zadania. Sparaliżowanie ruchu żydostwa w handlu i drobnym przemyśle otwiera przed nim nowe horyzonty rozwoju.

Władze dokładają wszelkich starań, aby najmłodszemu z miast Zagłębia Dąbrowskiego, miastu o 130.000 mieszkańców, wywalczyć należne mu miejsce. Sosnowitz stanie się niewątpliwie gospodarczym i kulturalnym ośrodkiem Zagłębia Dąbrowskiego.

Boh.

Sosnowitz — miasto pracy.

Świt. Sina mgła kładzie się nad miastem. Jeszcze cisza, przerywana od czasu do czasu gwizdem przebiegającego pociągu. Czasem odezwie się syrena fabryczna i ścichnie. Leniwie otwieramy oczy. Dnieje. Na horyzoncie niknie blady księżyc, ustępując miejsca jutrzence. Obłoki z białych stają się różowe — wschód słońca. Człowiek przygotowuje się do pracy. Gdzieniegdzie przemykają się sylwetki ludzi, spieszących do fabryk, hut i kopalń. Kroki ich odbijają się echem wśród ciszy wczesnego poranka. Otwieramy okno. Rzeźkie, chłodne powietrze wpada do pokoju, spędzając z powiek resztki sennych widziadeł. Słońce wzeszło, rzucając wesołe promyki na świat.

Ubieramy się szybko — do pracy. Miasto zaczyna żyć pełnem tętnem. Fabryki idą pełną parą, wyrzucając kłęby dymu z niebotycznych kominów. Słychać świst obrabiarek, stukot młotów pneumatycznych. Widać czarne, zamorusane twarze robotników. To nie brud. To piętno ich ciężkiej pracy. Wiozą wagony starego żelaza. Pordzewiałe, bezwartościowe odpadki. Tak powie laik. A jednak...

Piece elektryczne buchają żarem. Na długich styliskach umocowane łopaty ładują szmelc żelazny. Piece zda się, bunt

Kraina czarnego diamentu

Górny Śląsk i Zagłębie Dąbrowskie, zwane przez poetów i pisarzy tam wychowanych, kraina czarnego diamentu, odrębny posiada charakter od pozostałej części kraju. Wszystko tu jest inne. Świat ma jak gdyby dwa piętra. Jedno z nich to świat, gdzie świeci słońce, drugie to podziemia, gdzie świecą mętnym blaskiem lampy elektryczne i tysiące ogników karbidowych latarek. Królestwo pracy.

Ciężka i niebezpieczna jest praca górnika. Zbrojni w kilofy i oskardy, zstępują w głąb ziemi, by zbudzić z wiekowego snu pamiątki prastarych lasów, skamieniałe rośliny, które teraz dopiero dojrzały, aby nowym ludziom, młodszym o kilka epok geologicznych, dostarczyć paliwa.

Ludzie podziemnego królestwa wysypują się z dudniącego dźwigu, który uciekł z nimi od słońca, pędził w szalonem tempie kilkaset metrów w otchłań, aż wreszcie usiadł ciężko na samem dnie.

Przed nimi labirynt korytarzy. Czarno tu i straszno. Powiew chłodny wylatuje nagle z ciemnych gardzieli, przemyka się między idącymi i ginie. Wydaje się, że to duchy dawno pomarłych górników wróciły do miejsc, gdzie przeżyły swój żywot.

Górnicy, w hełmach ochronnych na głowach, maszerują bez trwogi. Widzą, że wielkie kotły i piece, setki metrów ponad nimi, czekają z niecierpliwością na swój pokarm. Zawarczały wiertarki. W oporną skałę założono nabój dynamitu. Rozległ się huk. Jakby piorun nagle strzelił w czarną ścianę i skała legła pokonana u stóp człowieka. Otworzyły się żyły ziemi i czarne bryły, niby skamieniałe krople krwi, popłynęły obficie.

Praca „na filarze" wre. Wkrótce chybotliwe „koleby" napełniono ciężkiemi głazami i małemi lśniącemi okruchami. Elektryczna, groteskowa lokomotywa ciągnie długi sznur wagoników do dźwigów, które zabiorą łup na powierzchnię. Przeznaczenie, na które fantastyczne, skamieniałe paprocie czekały miljony lat — spełniło się.

Teraz trzeba wypełnić luki, powstałe w ścianach węglowych. Szlachetny pierwiastek zastąpić piaskiem. Robi się tak zwaną „podsadzkę". Aby zaś strop nie ugiął się pod ciężarem potężnych złóż skalnych, podpiera się go „stemplami".

Ale zdarza się, że obliczenia zawodzą i węgiel obsuwa się nagle. Wtedy dochodzi do katastrofy i wtedy ludzie z krain słonecznych czytają: „górnicy zasypani w kopalni".

A niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku. Śmierć stoi za każdym węglem, kryje się we wszystkich kątach czarnego państwa. Czasem strąca wielki głaz na głowę górnika, że biedaka nawet żelazny hełm nie ocali, czasem wyzwala gaz, czający się w pobliżu, pozwala wedrzeć się „kurzawce" — potopowi rzadkiego mułu lub rozpętą powódź zaskórnej wody i kopalnia zostaje skazana na zagładę.

Straszniejszy może w skutkach jest pożar kopalni. Wtedy ratunek jest niemal niemożliwy. Najczęściej ocaliwszy pozostałych przy życiu górników, zamyka się dostęp powietrza do szybu i pozwala się pożarowi powoli dogasać, co trwa niejednokrotnie przez całe lata.

Nie powinien więc dziwić nikogo kult górników dla ich patronki św. Barbary. Uciekają się pod jej opiekę, ufni, że oddali od „ich" kopalni pożar, zalew lub kurzawkę. „Szczęść Boże", to ich zawołanie i pozdrowienie. Większość górników nie wie nawet, dlaczego św. Barbarę wybrano za ich patronkę. Łączy się to z pięknem podaniem o tej świętej, przed którą rozstąpiły się góry, gdy ścigał ją ojciec-poganin, rozgniewany, że jego córka przyjęła wiarę chrześcijańską.

Jeśli chodzi o rozwój górnictwa, to nie sięga ono u nas odległych czasów. Wprawdzie już od XI wieku wydobywano sól, srebro, żelazo, lecz o użyteczności węgla kamiennego nie miano nawet pojęcia. Zwracano wprawdzie uwagę na tak zwane „odkrywki", które samorzutnie odsłaniały swe czarne skarby, ale nietylko że nie próbowano wydobyć węgla, lecz otaczano te miejsca zabobonnym strachem. Uważano bowiem, że tędy czart wydostaje się z piekieł na ziemskie wycieczki. Drzewa było podostatkiem, nie kłopotano się więc o inne paliwo. Zresztą największy konsument węgla, przemysł, był jeszcze wówczas w zarodku.

Najlepszym dowodem, na jakim poziomie stało górnictwo jest fakt, że kopalnie srebra pod Olkuszem należały do największych w świecie. Dopiero w roku 1831 znakomity rozwój górnictwa na naszych terenach był już przesądzony. Tu należy zaznaczyć, że przemysł górniczy określa nietylko wydobywanie z ziemi węgla, czy rud, lecz także przeróbkę w hutach na różne gotowe do użytku metale. Hutnictwo łączy się więc bardzo ściśle z górnictwem.

Wizyta w hucie dostarcza mocnych i niezapomnianych wrażeń. Żar, tęcza barw, które rozsiewają rozpalone do czerwoności bloki stopów, potoki rozpalonych metali i wreszcie ludzie uwijający się w tem piekle, zręcznie, sprawnie, nie bacząc, że jedno przechylenie się sunących na kranach „fan" z białą płynną lawą grozi straszliwą śmiercią, spopieleniem. Nie myślą o tem. Kochają swoją pracę i oddają się jej z zamiłowaniem.

Są na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskiem rodziny, które od kilku pokoleń trudnią się górnictwem, czy też hutnictwem.

Wspaniale wygląda huta w momencie odlewu. Ogromny piec przechyla się powoli, wyrzucając z gardzieli potoki białego żelaza. Podstawiona przez krany kadź, zwana pospolicie „faną", napełnia się powoli by następnie zawartość swą wylać do gotowych form w „kastlach". Wokół sypią się iskry. Ludzie w ciemnych okularach krzątają się gorączkowo. Jedni z hakami, inni znów z łopatami i młotami.

Odlew skończony. „Krany" przenoszą żelazne „kastle" w odpowiednie miejsca, gdzie po wybiciu młotami wylatuje gotowy odlew idąc następnie do dalszych przeróbek. Ciężka, niebezpieczna praca.

Mimo jednak tak ciężkiej pracy górnicy i hutnicy są weseli i pogodni. Lud śląski kocha zabawę, pieśni i taniec. Tańce ich są żywe, skrzące się humorem, werwą. Najweselsze i najhuczniejsze ich zabawy to tradycyjne „Barbarki", obchodzone co roku w dniu 4 grudnia. Pamięć o niebezpieczeństwach ich zawodu wyraża się tylko w dość licznych zabobonach i legendach, na które to tematy prowadzą często długie rozmowy, przytaczając zadziwiające, rzekomo autentyczne historje.

Fenicz.

podnoszą, parskają, mruczą złośliwie, czasem ryknął groźnie. Po paru godzinach biała masa płynnego białego stopu wlewa się do form, by tworzyć nowe rzeczy. Wytwór ludzkiej pracy. Ludzie jak w ukropie krzątają się po halach. Huta wre.

Mrok. Długie, ciemne, wilgotne korytarze biegną zda się w nieskończoność. Gdzieniegdzie czerwone światełka — sygnały ostrzegawcze. Stop. Słychać szum i naraz błyska reflektor. To kolejka elektryczna przewozi kawały wydobytego węgla. Sznur małych wagoników biegnie posłusznie po torach, przeskakując po zwrotnicach. Błyska zielone światełko. Droga wolna. Podparte dźwigarami sklepienie. Słychać zgrzyt wżerającego się żelaza w czarną, diamentową ścianę. Na boki! Huk! Pył. Z tumanów wyłaniają się ludzie z latarkami. Zadźwięczały kilofy. I znów małe wagoniki wiozą węgiel w miejsce przeznaczenia. Ciężka praca górnika. Wyjeżdżamy na powierzchnię.

Tymczasem...

Miasto wre, kipi życiem. Tłumy zaaferowanych ludzi biegają po ulicach. Każdy gdzieś spieszy. Interesa, sprawunki. Urzędnicy przy biurkach, zawalonych papierami pracują. Interesanci załatwiają swe sprawunki w biurach i urzędach. Dzwonki telefonów jazgoczą niemiłosiernie — szarpią nerwami. Hallo Sosnowitz... hallo Dombrowa... hallo... Trzask rzuconej słuchawki. Ruch, gorączkowe pytania, szelest papierów, praca.

Po jezdniach snują wyładowane wozy. Samochody mkną naprzód, uwożąc ludzi, towary. Tramwaje, przepełnione, dzwonią; ma się wrażenie piekła. Pędzi kolos-autobus, zatacza łuk. Przystanek. Chmara ludzi z tekami, paczkami, wysypuje się na chodnik i znika. Co ich pochłania w tem szalonem tempie? Praca.

Pociągi raz po raz przewożą masy podróżnych. Dworzec pełen ludzi wre życiem. Sklepy przepełnione. Kupcy zabiegani za swemi sprawami. Szalone, męczące miejskie życie. Wyścig pracy. Tylko na rogu policjant spogląda na przechodniów spokojnie. Lecz i on pracuje. Ruch ręką i wrasta w ziemię pojazd, zagrażający życiu ludzkiemu.

I tak co dnia. Płynie życie w mieście wartkim potokiem. Słońce tylko spogląda z góry zadziwione, jakby nie rozumiejące niczego. Czasem zagniewane skryje się w chmurach. Wtedy smutne jest miasto.

A kiedy nadejdzie wieczór, miasto przybiera odmienny wygląd. Z kawiarni dochodzą dźwięki muzyki. Tysiące świateł jarzy się mdłym blaskiem. Ludzie snują się jak nietoperze — cicho, spokojnie. Miasto odpoczywa po pracowitym dniu.

Nadchodzi noc, cisza spowije nas wokoło, kładziemy się z książką w ręku i zapadamy w półsen. Odpoczywamy. I tylko huk jakiś daleki, czy odblask purpurowy na niebie dają nam znać, że jeszcze gdzieś ludzie pracują.

Żegnamy pracowity dzień, by jutro powitać podobny. I znów nas obudzi syrena fabryczna i chłodny ranek otrzeźwi. Praca czeka.

Fenicz.

SOSNOWITZ.

Miasto diamentów — Miasto stali.

Stalowym nerwem, świdrem stali,
Wydziera ziemi czerń diamentów,
Twardym oskardem hardej woli,
Drży blade światło labiryntów.

Ostremi dźwięki brzmią sygnały,
Pułapką w mroku strop się czai,
Pod ziemię! ...windy w mrok zjechały.
Szczęść Boże w pracy, szczęść im
w znoju!

Runęła borów przestrzeń głucha,
Runęły leśne zmór dziwadła,

— — — — — — — — — — — —

Nocą się tylko w echo wsłucha
Stuletni dąb, prastara jodła.

Dziwnemi żalą się głosami.
W ich słowach staje bór jak żywy.
Skarży się zgrzytem, łka światłami
I szumi cicho... dziwy... dziwy...

Hej, przeszumiałeś stary borze,
Twój szum się w łoskot maszyn zmienił,
W tętniące życiem szare morze,
W powodzi świateł i promieni.

Twe bujne dęby i modrzewie
Zczerniały w kopalń korytarzach.
Trwają w zadumie lat szeregiem
I podziw zamarł na ich twarzach.

Na twych mokradeł grząskim łonie
Wyrosło życie, życie miasta.
Spójrz nocą jak hutami płonie,
Jak stukiem młotów tętni, wzrasta.

Spójrz, jak tysiące istnień ludzkich
Znoszą cegiełki, tregry, bale.
Na las kominów, wielkich, smukłych,
Na gigantyczne fabryk hale.

Spójrz, stary borze, w kronik karty!
Niezżółkły wiekiem, dzień je znaczy.
I świt je w chwały oblekł barwy,
Uwiecznił dzieło pieśnią pracy.

Patrz! Czas się z wichrem sprzysiągł,
z burzą,
Błyskawic gromem wzbiera, wzrasta,
Piorunem rozbił pierś twą głuchą,
I wetchnął życie miasta.

Strugami szlaki wzniósł ulice.
Drga hasłem pracy, tempem pali.
Kuje hartowną w stal przyłbicę,
Miastu diamentów, miastu stali!

Bohun.

Prace nad podniesieniem estetyki miasta.

W chwili objęcia władzy na nowowłączonych obszarach wschodnich, rozpoczęła się wzmożona praca nad doprowadzeniem do porządku wszystkich miast i miasteczek, wsi i osiedli. Zagłębie Dąbrowskie, jako teren przeważnie przemysłowy, usiany hutami, fabrykami i kopalniami, a w związku z tem brudny, zakurzony i zadymiony, potrzebowało przedewszystkiem takiej opieki. Stolica jego — Sosnowitz, zawsze wyglądem swym pozostawiała wiele do życzenia. Dziś, pod troskliwem okiem zarządu miejskiego zmienia powoli swój obraz, przeobrażając się w miłe, czyste i estetyczne miasto.

Zarząd miejski w Sosnowitz z całem poświęceniem wziął się do pracy, wychodząc z zupełnie słusznego założenia, że

pierwszym i kardynalnym warunkiem dobrego i estetycznego wyglądu jest czystość.

Robotnicy żydowscy pracują cały dzień we wszystkich dzielnicach miasta nad utrzymaniem czystości ulic, skwerów i trawników. Zniknęły już prawie zupełnie zaśmiecone chodniki i jezdnie, pełne papierów, niedopałków papierosów i tym podobnych nieczystości. Zniknęły nieraz centymetrowej grubości warstwy piasku, kurzu i pyłu węglowego, które wiatr rzucał prosto w twarze przechodniów. Dziś, ulice po parę razy dziennie zamiatane i sprzątane, lśnią czystością i sprawiają swym wyglądem miłe wrażenie.

Niemniej energicznie przystąpiono

do naprawy nawierzchni.

Na miejscach rozkopanych jezdni mamy dziś wspaniałą kostkę, klinker czy też bite nawierzchnie. Popękane betonowe płyty chodników zostały usunięte i zastąpione nowemi. Znikają dziury na jezdniach, nawierzchnie ciągle i systematycznie są naprawiane i wzmacniane trwałemi, silnemi podkładami.

Ulice, gdzie dawniej przejść nie było można, dziś zmieniły radykalnie swój wygląd. Gładkie — dają maksimum bezpieczeństwa przechodniom i pojazdom, ułatwiają pracę zwierzętom pociągowym, czyste — mają miły, zewnętrzny wygląd, dają zadowolenie obywatelom, którzy większość dnia na nich właśnie spędzają, przestają wzbudzać odrazę i niesmak.

Sosnowitz obfitował w całą masę najrozmaitszych przejść, dróżek, tak zwanych pospolicie „skrótów". Przejścia te zostały zamknięte, a w miejscach, gdzie to było możliwe, porobiono z nich ulice, aleje dla ruchu pieszego, wysypano żwirem i wysadzono drzewami. W ten np. sposób uporządkowano dalszy ciąg Sudetenstrasse.

Przejścia niebezpieczne, jak „skrót" prowadzący z Rathausstrasse na Parkstrasse tuż nad samą rzeką, skasowano zupełnie. Wydział ogrodnictwa zajął się uporządkowaniem ulic, a właściwie ich upiększeniem i przybraniem w zieleń i kwiaty. Ulice zostały obsadzone młodemi drzewkami, które odpowiednio cięte i pielęgnowane, rozwinęły się już we wspaniałe, zielone buldeneże.

Stare drzewa, dawniej posadzone, również przez umiejętną pielęgnację nabrały odpowiednich kształtów, stwarzając z ulic spacerowe aleje. Skwery i kwietniki zmieniły się pod uprawną ręką ogrodników miejskich we wspaniałe dywany, haftowane w najrozmaitsze kwiaty. Trawa równo nisko zestrzyżona. Piękne klomby i kwietniki, obsadzone wszelkiemi gatunkami i rodzajami kwiatów, troskliwie hodowanych, miły przedstawiają widok. Kwiaty dobrane gatunkami, kolorami i wysokością łodyg, tworzą wzorzystą mozaikę na czystem tle zielonego trawnika.

W ten sposób obsadzono skwery na Breslauerstrasse, kwietniki na Rathausstrasse, Hauptstrasse, Heinrich Dietelstrasse i wielu innych ulicach. Rzeczy te wymagają umiejętnej bardzo pielęgnacji i wyjątkowej troskliwości, nic więc dziwnego, że ciągle widzi się robotników coś poprawiających, obcinających czy wyrywających chwasty.

Skwery te i kwietniki

nadają ulicom miły, estetyczny wygląd.

Kwiat bowiem zawsze umila atmosferę, stwarza wokół siebie piękno i radość.

Niemniej pracy i troskliwości wymagały **parki i ogródki jordanowskie.** Tu tak samo posadzono nowe gatunki kwiatów i drzewek, poścினano równo trawniki. Wydział ogrodnictwa miejskiego postarał się o to, aby te nieliczne oazy zieleni i kwiatów w naszem mieście były naprawdę piękne i miłe dla oka i by uprzyjemniały odpoczynek zmęczonym pracą obywatelom. Czyste, wygodne ławki i ławeczki zapraszają gościnnie. Wszystko to okolone bądź doskonale utrzymanemi żywopłotami, bądź też parkanami z betonu czy metalowemi siatkami czysto utrzymane, daje najlepszy obraz tej wytrwałej pracy.

Sosnowitz tak w centrum, jak i na peryferjach miasta posiadał całą masę starych ruder i bud, które swym wyglądem szpeciły nietylko ulice, ale były również siedliskiem najrozmaitszych chorób. Przystąpiono więc energicznie do ich burzenia, przydzielając jednocześnie ludności w nich zamieszkałej, pomieszczenia, bardziej odpowiadające wymaganiom sanitarnym.

Naskutek tej akcji

zmienił się charakter niektórych ulic.

Ulice, jak Beskidenstrasse, Saybuscherstrasse, Herrengasse, Sudetenstrasse, następnie wiele mniejszych i większych bocznic Breslauerstrasse, Hüttenstrasse, przestały widokiem walących się budynków oszpecać miasto.

Oprócz robót wyżej wspomnianych, zarząd miejski przystąpił do uprzątania ruin i gruzów dawniej zburzonych budynków. Doskonałym przykładem tej pracy jest cerkiew prawosławna przy zbiegu ulic Hauptstrasse i Parkstrasse. Doniedawna góra gruzów robiła niemiłe wrażenie. Dziś niema już z niej śladu. Pozostał jeszcze tylko fundament. Sprowadzono kompresory, które rwą go systematycznie w miejscach, gdzie kilof i młot nie mogą dać rady. Materjał budowlany, nadający się jeszcze do użytku, złożono w składnicach miejskich, gruz, tynk, odpadki cegieł, stary beton i tym podobne pozostałości wywieziono wózkami na prowizorycznie ułożonych torach w miejsca, wymagające zasypu, uzyskując w ten sposób wyrównanie terenów za Rathausstrasse.

W okolicy samego ratusza zniesiono nierówności, przerzucając nieraz całe góry kamienia, piasku i gliny w miejsca, wymagające podwyższenia, co w rezultacie stworzyło nowe place pod przyszłe budowle i przestało wreszcie szpecić najładniejszą i najnowocześniejszą dzielnicę naszego miasta. Obok hałd przy Rathausstrasse zniknęły również hałdy przy Hermannstrasse i w wielu innych miejscach. Uzyskane w ten sposób tereny będą zniwelowane, pomierzone i rozparcelowane pod budowę nowych gmachów.

Wiele ulic zostało wreszcie skanalizowanych

Coraz to widać wykopy, robotników, zakładających szalunki i opuszczających rury ściekowe. Podwórza domów mieszkalnych, naskutek inicjatywy zarządu miasta zmieniły radykalnie swój wygląd. Wnętrza sklepów, szczególnie żydowskich, pod opieką zarządców przymusowych zostały doprowadzone do porządku i czystości. Domy i budynki, wymagające naprawy, zostały poddane reparacji, niejednokrotnie otynkowano, co wpłynęło bardzo dodatnio na estetyczny wygląd ulic.

Na skrzyżowaniach ulic, na wszystkich jej czterech rogach umieszczono tabliczki z nazwami. Tam, gdzie nie dało się przytwierdzić tabliczek do muru, wkopano specjalne słupki i na nich umieszczono tabliczki z nazwami. Słupki wszystkie jednakowej średnicy i wysokości, pomalowane na jednakowy wszędzie, zielony kolor, wyglądają bardzo porządnie i ładnie.

Tabliczki, umieszczone w ten sposób, pozwalają na szybką i łatwą orjentację w mieście. Białe litery na granatowem tle odbijają wyraźnie. W miejscach, gdzie krzyżują się ulice, prowadzące do okolicznych miejscowości, którędy prowadzą szlaki międzymiastowe, umieszczono pięknie wykonane drogowskazy, pokazujące ramionami kierunek jazdy, nazwę miejscowości, do której droga prowadzi, jak również odległość w kilometrach. Wyraźne pismo i dogodne umieszczenie pozwalają na szybkie ich odczytanie. Na żółtem tle — czarne litery. Drogowskazy te, jako naprawdę estetycznie wykonane, oprócz swej wielkiej użyteczności, są również ozdobą miasta.

Celem uniknięcia rozklejania afiszów, ogłoszeń i nekrologów w niewłaściwych miejscach, zostały wprowadzone

specjalne słupy i tablice ogłoszeniowe.

Na ogłoszenia urzędowe umieszczono na ulicach specjalne, oszklone szafeczki, gdzie obywatele mogą zawsze zaznajomić się z treścią nowych, obowiązujących przepisów. Wprowadzenie tych rzeczy zlikwidowało nalepianie karteczek na murach domów, płotach i rynnach, co napewno nie przyczyniało się do ładnego wyglądu miasta.

Jak widać z wyżej przytoczonych przykładów zarząd miejski w Sosnowitz pracuje systematycznie i wytrwale nad stworzeniem jak najmilszej atmosfery w naszem mieście i nad nadaniem mu charakteru możliwie estetycznego. Słusznem więc będzie zwrócić się z apelem do społeczeństwa, by przez ścisłe zastosowanie się do wydawanych instrukcyj i zarządzeń w tym względzie w pracy tej pomagało.

Fenicz.

Parki Zagłębia Dąbrowskiego.

Park miejski w Sosnowitz.

Sosnowitz posiada jeden park miejski dostępny dla szerokich mas społeczeństwa. Jest to coprawda bardzo mało, jak na tak wielkie skupisko ludności, tembardziej, że miejsce pod park zostało tak niefortunnie wybrane przez dawny zarząd miasta, że naskutek wielkiego oddalenia od centrum miasta, trudno się do niego dostać. Już w niedługim czasie jednak będziemy mieli najprawdopodobniej nowy park w centrum miasta, o co się niewątpliwie zarząd miejski obecnie postara. Brak bowiem takiego miejsca wypoczynkowego daje się bardzo odczuwać.

Obecny, jedyny jak już wspomnieliśmy ogród publiczny, leży przy końcu Breslauerstrasse, już przy samych Milowitz. Sam park jest nawet niebrzydki, mimo, że jeszcze bardzo młody, jako stosunkowo niedawno założony. Od ulicy okolony siatką drucianą, na betonowem podmurowaniu, zarośniętą pnączami.

Przy wejściu po obu stronach dwa maleńkie murowane budyneczki, jakgdyby kasy biletowe, bo z okienkami od strony ulicy.

Wchodzimy do środka. Cichy, a nawet trochę dziwny widok uderza nasze oczy. Niewielki stosunkowo park dzieli się jakby na trzy części. **Część pierwszą** zajmują tereny położone między bramą wejściową a siatką oddzielającą nas jeszcze od właściwego parku. Przestrzeń dzieląca bramę od siatki jak się na oko można zorjentować wynosi około stu metrów. Środkiem biegnie szeroka, czysta, gładka, żwirowa aleja.

Po lewej jej stronie **ogród warzywny.** Szeregi grządek biegną równo koło siebie, zasadzone i zasiane rozmaitemi jarzynami. Trochę dalej niewielkie pole łubinowe, które ma zapewne służyć pod jakąś przyszłą uprawę i gdzie łubin posadzono w celu użyźnienia ziemi. Jak nam wiadomo bowiem łubin doskonale się rozkłada i gnijąc po zoraniu spulchnia doskonale ziemię. Ziemia taka może być zużyta pod uprawę jarzyn lub też przeniesiona w inne miejsca, celem posadzenia na niej kwiatów.

Z prawej strony aleji, tuż przy bramie niewielki skrawek z piaskiem **do zabawy dla dzieci, dalej zaś inspekty i cieplarnie!** Zastanawia nas trochę to dziwne umieszczenie dziecinnego ogródka między inspektami i zaraz obok ulicy, mamy jednak wrażenie, że usterka ta niezadługo będzie usunięta. Wszystko bowiem na to wskazuje, że

w parku zajdą wielkie zmiany

i to napewno z korzyścią, tak dla samego parku jak i dla jego bywalców.

Wchodzimy do **drugiej części parku,** mieszczącego się za wyżej wspomnianą siatką. Jest to jak gdyby park właściwy. Rodzajem przypomina budowę parków t. zw. francuskich. Wszystko równo wytyczone, pod sznur niemal obcięte i zestrzyżone. Na środku wielki, prostokątny klomb, okolony niskim, równo ostrzyżonym żywopłotem, wysadzony kwiatami, których kolorowe główki pięknie odbijają od zieleni trawnika.

Wokół alejki, przecinające się pod kątem prostym. Z lewej i prawej strony podwyższony sztucznie teren, na który dostajemy się betonowemi schodkami. Na podwyższeniu zieleńce i ławki.

Idąc główną aleją dochodzimy wreszcie do betonowych schodów, które sprawiają wrażenie jakiegoś krużganku. Olbrzymie z kamienia toczone kule stoją jakby na straży wejścia do niewidzialnego pałacyku a wewnątrz nich posadzone kwiaty zwisają wokół nich swobodnie. Szczególnie, gdy się patrzy na schody z przeciwległej strony parku, odnosi się wrażenie, jakby były oderwane od jakiegoś jak już powiedzieliśmy pałacyku z niewiadomych przyczyn tu właśnie przeniesione.

Z chwilą ukończenia się schodów urywa się gwałtownie wyżej opisany sztucznie podwyższony teren i spada stromo wdół dobrze ubitą skarpą po obu ich stronach. Skarpa obsiana trawą odbija ładnie od szarego betonu, stanowiącego jakby ramę schodów. Na ramach tych zielone skrzynie z najrozmaitszemi kwiatami. Tu teren obniża się na około o dwa metry. Przed nami ośmiokątny wielki kwietnik, wysadzony begonją, gustownie dobraną odcieniami kolorów. Na środku kwietnika — palma.

Wokół kwietnika rozgałęzia się główna aleja w boczne alejki, które znów otaczają leżące po bokach dwa pięcioramienne zieleńce, obramowane również begonją. Za wielkim klombem znów duży prostokątny kwietnik, obsadzony wokół kwiatami. Tu znów przeważają kolory czerwony i żółty.

Po obu stronach prostokątnego kwietnika dwa obetonowane, wklęsłe na głębokość jednego metra prostokąty o wymiarach 5 na 15 metrów, na których dno prowadzą znów betonowe schodki. To koryta dawnych dwóch basenów z wodą, których dna zostały dziś przysypane warstwą ziemi i obsiane trawą. Tu kończy się właśnie druga część parku, z której roztacza się jeszcze wyjątkowo ładny widok.

Szczególnie ze szczytu schodów widać wyraźnie ciągnące się za parkiem

pola uprawne i łąki,

a na ich tle w oddali, dziesiątki dymiących kominów. Gdzieniegdzie wielkie złote kopy siana odbijają wyraźnie na tle zieleni.

Po obu stronach środkowej części parku hodowla róż sztamowych, prowadzona na wielkich prostokątach, utrzymanych w

charakterze klombów i okolonych zielonym rabatem.

Trzecia i ostatnia część parku miejskiego jest najmniej ciekawa i stanowi rażący kontrast z środkową jego partją. Jest to coś w rodzaju jakgdyby

szkółki młodych drzewek,

posadzonych bezplanowo na trawnikach. Gatunki drzew pomieszane ze sobą nie robią miłego wrażenia. Niema tu nic godnego uwagi.

Cały park obsadzony jest młodemi drzewkami, które ostatnio pod okiem fachowych ogrodników miejskich zaczęły się bardzo ładnie rozwijać. Są tu kasztany, topole, akacje, gdzieniegdzie modrzewiowe drzewka, dęby, wierzby płaczące i brzozy tuje i wielkie kaktusy. Te ostatnie zostały zasadzone w skrzyniach.

Z kwiatów przeważają astry, begonje, lwie pyszczyki i róże. Jest również kilka okazów ładnie wychowanych ogrodowych chwiach. W tej chwili cały park jest pokryty złoto-czerwonemi, opadającemi liśćmi. Jesień coraz wyraźniej daje się we znaki.

Po dokonaniu kilku poprawek i poprawek park będzie bardzo ładnie wyglądał. Zarząd miejski zajął się tą sprawą. Pozostanie tylko jedna wielka wada, nie dająca się już niestety naprawić — wielka odległość od centrum miasta.

Ponies.

Historja przemysłu sosnowieckiego.

Praca niemieckich pionierów. — Sosnowitz drugie Zagłębie Ruhry.

Nazwę **stolicy Zagłębia Dąbrowskiego** zyskał Sosnowitz jedynie dzięki niezmiernie szybkiej rozbudowie przemysłu, a co najważniejsze przemysłu różnorodnego, który w przeciągu kilkunastu zaledwie lat gorączkowego tempa pracy wyznaczył mu niezaprzeczalnie pierwsze miejsce nietylko w rzędzie miast Zagłębia węglowego, ale pozwolił mu stanąć na czele tych ośrodków, gdzie przemysł zapoczątkowany był daleko wcześniej.

Cechą charakterystyczną, rzucającą się odrazu w oczy, przy spojrzeniu na miasto z punktu widzenia jego struktury gospodarczej, jest właśnie ta

ilość i różnorodność warsztatów pracy,

występujących w skupisku na stosunkowo niewielkim obszarze. Ze stanowiska gospodarczego można więc miasto potraktować jako **zagęszczenie różnorodnych warsztatów pracy.**

Warsztaty te powstały w miarę napływu i skupiania się ludności o różnorodnych zajęciach, stawiając więc tem samem przed Sosnowitz coraz większe możliwości rozwoju. Taki stan rzeczy pozwolił na to, że w stosunkowo niedługim czasie ugruntowały się w Sosnowitz.

trzy zasadnicze rodzaje przemysłu.

Pierwszym, o pierwszorzędnem znaczeniu dla całokształtu życia gospodarczego miasta i jego rozwoju był i jest

przemysł górniczy,

zapoczątkowany przez niemieckiego pioniera górnictwa — **hrabiego Renarda.** Dzięki jego niestrudzonej energji i wytężonej pracy na ziemiach przyszłego Sosnowitz stanął **pierwszy szyb,** z którego czarnych czeluści wyłaniała się świetna przyszłość miasta tysiąca kominów, setek pieców odlewniczych, miasta, które po kilkunastu latach miało stanąć w rzędzie ważnych ośrodków przemysłowych.

Drugim zkolei rodzajem przemysłu, zaszczepionym na gruncie Sosnowitz przez pierwszych niemieckich kolonistów, jest

hutnictwo.

Przemysł hutniczy znacznie młodszy od przemysłu węglowego, zdobył sobie niemniej ważne od niego stanowisko. Huty Sosnowitz znane są nietylko w Zagłębiu Węglowem i na Śląsku, ale ich sława, dzięki owocnej i gatunkowo wysokiej produkcji, znana jest w całej niemal Europie.

Trzeci rodzaj przemysłu to

przemysł przetwórczy.

Przemysł ten jest bodaj najliczniej i najbardziej bogato reprezentowanym, jako, że zkolei sam w sobie jest **bardzo różnorodny.** Przemysłowi temu poświęcimy później osobną chwilkę czasu, by omówić choć pokrótce jego bogatą produkcję.

Istnieją dwie zasadnicze cechy, stawiające przemysł Sosnowitz przed innemi ośrodkami przemysłowemi, wyłączając jednak porównanie, dotyczące wielkości produkcji i liczebności zakładów. Cechami temi są: 1) **wspomniana różnorodność przemysłu, 2) czas, w jakim nastąpił rozwój tych placówek,** uwzględniając zarazem jakość produkowanych towarów, które w niczem nie ustępują produktom innych ośrodków, a nawet w niektórych gałęziach je przewyższają.

Rozbudowa przemysłu Sosnowitz była **jedną wielką serją wydarzeń dnia.** Potęgowała się w huczącą lawinę szybów, wybuchała oślepiającym płomieniem pieców hutniczych, grzmiała dudniącem echem młotów, spadających na rozżarzone szwy kotłów parowych, wreszcie przycichała zgodnym turkotem wrzecion przędzalń. Obok **fabryk-gigantów** wyrastają jak grzyby po deszczu nowe mniejsze fabryczki i warsztaty pracy, uzupełniając drobne potrzeby olbrzymów, stwarzając tem samem nowy odłam przemysłu — przemysł drobny, wyrobniczy.

Biorąc chronologicznie przemysł Sosnowitz na płaszczyźnie jego ewolucji, dochodzimy do źródeł, prowadzących dość daleko wstecz... do górnictwa.

Górnictwo na terenie Sosnowitz

zawdzięcza swój żywot **kapitałowi zagranicznemu** o przeważającym procencie niemieckim. Pierwsze kopalnie węgla prowadzone systemem odkrywkowym, biją swe szyby **już w latach 1806—1815,** a następnie w 1922 r.

Jeśli jednak wydobycie węgla nie nastręcza większych trudności, to nastręcza je **brak jakiejkolwiek komunikacji,** a nawet zwykłych dróg, bowiem okolica Sosnowitz jest wtedy jeszcze pokryta gęstemi lasami i tonie w niezliczonej ilości kałuż i trzęsawisk.

Właściwym dopiero pionierem górnictwa Sosnowitz jest hrabia Johann Renard.

Hrabia Renard trafia już na grunt bardziej nadający się do jego zamierzeń, wykorzystuje go też umiejętnie i zakłada kopalnię węgla, która nazwę swoją wzięła później od jego nazwiska. Budowa kolei, od której datuje się właściwy rozwój przemysłu Sosnowitz, sprzyja dziełu hr. Renard, które staje się wkrótce bodźcem dla innych założycieli kopalń, jakich dzisiaj Sosnowitz liczy kilkanaście. W roku 1902 przechodzi rozbudowana już kopalnia **w ręce kapitału francuskiego,** nie zmienia jednak swego imienia, wziętego od pierwszego z pionierów górnictwa Sosnowitz.

Węgiel tychże kopalń jest gatunkowo dość różny, nie jest jednak gatunkiem pierwszej jakości, choć chętnie nabywa go zagranica.

Skreśliwszy pokrótce dzieje górnictwa, a tem samem pierwsze dzieje Sosnowitz, przejdźmy zkolei do nieco młodszej, ale niemniej ważnej gałęzi przemysłu — hutnictwa. Zasadniczo hutnictwo jest niewiele młodszą gałęzią przemysłu od górnictwa.

Pierwsze huty Sosnowitz

wyrastają niemal równocześnie z kopalniami węgla około roku 1822. Faktyczną jednak datą, zapoczątkowującą należyty rozwój hutnictwa w Sosnowitz jest **rok 1881.** W roku tym niemieckie towarzystwo Vereinigte Königs- und Laurahütte buduje w Sielcu olbrzymią hutę pod nazwą **„Huta Katarzyna“.**

Rosnący z każdym dniem stożek szlaki, wywożonej z gigantycznych pieców „Martinowskich“ wystrzelił dumnie na całe Zagłębie Dąbrowskie, by zadokumentować znaczenie i powagę swej matki — huty. Hutnictwo bowiem zaliczane jest w tej chwili do **najważniejszych gałęzi przemysłu Sosnowitz.**

Kilka większych, a nawet mniejszych hut Sosnowitz oparło swą produkcję w przeważającym procencie na wysokowartościowym tworzywie zagranicznym (wysokowartościowe rudy i złom żelaza) konkurując skutecznie z hutami Śląska, przenosząc swą konkurencję na wszystkie niemal kraje Europy. Hutnictwo Sosnowitz jest zresztą hutnictwem całego Zagłębia i Śląska. Sprzyja bliskość kopalń węgla i fabryk koksu, dzięki czemu odpadają olbrzymie koszta dowozowe.

Trzecim rodzajem przemysłu to wspomniany przemysł przetwórczy —

najmłodszy i najbardziej rozwinięty.

Chronologiczną datą jego najpiękniejszego rozkwitu jest **rok 1879.** Finansowany jest w przeważającej mierze również przez kapitał niemiecki.

Przemysł przetwórczy jest dla życia przemysłowego tą szczęśliwie uzupełniającą się różnorodnością. Rozmachem swym obejmuje odrazu **wszystkie niemal dziedziny,** w jakich tylko zostało jeszcze pole do popisu. A więc wspaniale rozbudowuje się **przemysł włókienniczy,** zaszczepiony w Sosnowitz w roku 1875 przez spadkobierców Christiana Gottlieba Schona z Werdan, Saksonja, a w trzy lata później przez Heinricha Dietla. Wirujące wrzeciona przędzalni snują drobne nitki, które olbrzymiemi „transatlantykami“ płyną do wszystkich części świata.

W tym samym niemal czasie rodzi się

przemysł metalurgiczny.

Ojcem jego jest S. Hultschinski, który zakłada olbrzymią walcownię i fabrykę rur. Tempo pracy wzbiera z każdym dniem na sile i w kilka lat później Sosnowitz posiada **doskonale wyposażone walcownie, odlewnie, fabryki maszyn, armatur, drutu, wyborów żelbetonowych, huty szklane, przędzalnie, fabryki mebli, porcelany, papieru, a wreszcie przemysł chemiczny, drzewny i budowlany.**

Przemysł chemiczny

po raz pierwszy na szeroką skalę zapoczątkowuje w 1889 roku Moguncie Towarzystwo dla Przemysłu Chemicznego w Frankfurcie nad Menem.

Przemysł przetwórczy zakłada swe placówki we wszystkich częściach miasta, rozrzucony dziesiątkami większych i setkami mniejszych fabryk, dopełnia imponującą swym ogromem kartę przemysłu Sosnowitz. Karta ta zamknęła się w końcowej fazie rozbudowy przemysłu po znalezieniu rynków zbytu.

Górnictwo i hutnictwo, a nawet większe zakłady przemysłu przetwórczego znalazły dla siebie stałe rynki zbytu bądź w kraju, bądź zagranica. Natomiast drobny przemysł przetwórczy, straciwszy skutkiem ciężkich warunków, jakie dyktuje prowadzenie wojny, swych drobnych, a nawet hurtowych odbiorców, znalazł się w ciężkiem położeniu materjalnem, czemu da się zaradzić jedynie przez produkowanie konkurencyjnej tandety, co w rezultacie stwarza niezdrowe warunki obniżenia jakości produkcji.

Warsztaty te i fabryczki nie odgrywają w życiu przemysłowem Sosnowitz poważniejszej roli. Większe niewątpliwie znaczenie osiągnęłyby przez zjednoczenie ich w większe skupiska, uwzględniając oczywiście ich charakter produktywny.

Sosnowitz, młoda stolica przemysłu Zagłębia Dąbrowskiego, staje

przed nowem zadaniem.

Młody przemysł Sosnowitz raz jeszcze, jak w roku 1879, stanąć musi twardą stopą na gruncie swej produkcji, by nie dać się zepchnąć wielkiemu rywalowi Rzeszy. Przeszedłszy zwycięsko okres swego rozwoju musi pamiętać, że **otwierają się przed nim nowe horyzonty rozbudowy i udoskonaleń.** Możliwości są tutaj wielkie i nieskrępowane rodzajem. Można je umiejętnie wykorzystać przez ścisłą współpracę z przemysłem Rzeszy, który zalicza się do pierwszego przemysłu w świecie.

Drogą dalszego rozwoju, nacechowanego tem tempem, w jakiem rozwijał się on dotąd, może się podatny, dzięki swej różno-

TADEUSZ SAS.

Batiuszka-cudotwórca.

(Bajka rosyjska.)

Cóż z tego przyszło Pietruszy, że miał niebieski domek, ogródek i warsztat stolarski, cóż mu przyszło z tego, że z małżeństwa jego z Zenajdą Jefimowną narodziło się sześć córeczek i pięciu synków — cóż z tego, że przed drzwiami jego chałupki grzebały trzy kurki i jeden koguцik, a w stajni żarło cielątko i świnka, na co to wszystko — pytam — zdało mu się, kiedy domek jego miał tylko jedną izdebkę, a w tej izdebce było tylko miejsce na piec, warsztat stolarski i jeden barłóg! Na piecu, w którym także nieraz gotowała Zenajda Jefimowna, spały obok Pietruszy i Zenajdy Jefimownej jeszcze Warynka, Ninuszka, Soniuszka, Anuszka, Zimuszka i Liubuszka.

Ale kiedy przychodził do nich w odwiedziny Alosza, krewniak ze Symbirska, — wówczas Pietruszka odstępował mu swe miejsce obok Zenajdy Jefimowej, a sam wśliźgiwał się do łóżka obok warsztatu stolarskiego, gdzie zwykle spali tylko Nikolaszka, Szura, Sasza, Andruszka i Wańka.

Tam było już Pietruszy naprawdę niewygodnie, bo po pierwsze Sasza kopał Nikolaczkę, ponieważ ten płakał, a po drugie Saszynka, który leżał z boku, spadał raz po raz na podłogę i krzyczał, podczas gdy Andruszka i Wańka zgrzytali zębami we śnie.

Tam zaś na górze, na piecu, o ile krewniak ze Symbirska nie przychodził w odwiedziny, było wprawdzie ciepło, ale z pewnych względów, gorzej aniżeli w łóżku, bo Warynka i Liubuszka były jeszcze małe i pieluszki, które Zenajda Jefimowna rozwieszała na sznurze ponad piecem, pogarszały jeszcze powietrze, które i bez tego już było złe.

To były właśnie okoliczności, które sprawiały, że Zenajda Jefimowna mówiła często przed zaśnięciem, że byłoby o wiele lepiej, gdyby miało się więcej miejsca do spania, ale oboje nie mogli znaleźć na to żadnej rady. Aż jednego dnia Zenajda Jefimowna załatała rubaszkę Pietruszy, a Pietrusza naciągnął buty z cholewami i poszedł aż na koniec wsi, — gdzie mieszkał pop-batiuszka.

To był właśnie pomysł Zenajdy Jefimownej, aby Pietrusza poszedł po radę do popa, a dlatego Pietrusza miał iść, ponieważ Liubusza i Warynka w tym czasie właśnie ząbkowały i Zenajda musiała dlatego pocierać im palcem po podniebieniu.

Pietrusza szedł więc przez wieś i powtarzał sobie głośno, co Zenajda Jefimowna kazała mu powiedzieć popowi. Na drodze nie było nikogo, ani kur ani kota, bo był ogromny upał.

Pietrusza stanął przed domem ze szklaną werandą, gdzie mieszkał pop, zdjął czapkę, przeżegnał się pięć razy i wszedł. Kiedy otworzył drzwi do izby, zobaczył popa Gawryłę Grigoriewicza, leżącego na sofie. Po rękach śpiącego chodziły gęsto muchy.

Pietrusza zaszurał trochę nogą, pociągnął nosem, — pop poruszył tylko ręką, aby odpędzić muchy, ale nie obudził się.

Dlatego Pietrusza podszedł do niego — chwycił go za rękaw i pociągnął zlekka.

Gawryło Grigoriewicz otworzył oczy, spoglądnął na Pietruszę, zamknął znów oczy i spał dalej.

Pietrusza pociągnął już teraz mocniej za rękaw, co wywołało głośne przekleństwo, ale też pop już usiadł i starał się poznać Pietruszę.

Zupełnie obudził się dopiero wówczas, kiedy Pietrusza zaczął mówić: o domku swym, kurkach, o śwince i cielątku i dzieciątkach i o tem, że Zenajda Jefimowna musi trzeć po podniebieniu Warynki i Liubuszki.

Pietrusza opowiadał powoli i z przerwami. Nakoniec przestał mówić i siedział jakiś czas naprzeciw Gawryły Grgoriewicza, poczem wstał i odszedł.

Kiedy był już na wewnątrz przypomniał sobie dopiero, że nie spytał się o to, co nakazała mu Zenajda Jefimowna. Dlatego wrócił raz jeszcze, zastał popa w tem samem miejscu, gdzie go zostawił i teraz dopiero spytał się go, jakby to zrobić, aby w domku jego było więcej miejsca.

Pop popatrzył na niego, splunął zacnie i rzekł:

— Weź na noc kury do izby i powiedz mi jutro, czy tak było lepiej.

Pietrusza wrócił do domu i wziął kury do izby. Ale przez to nie było lepiej, lecz jeszcze gorzej.

Kury były niespokojne, jako iż nie znały nowego miejsca, a kogut wleciał o północy na piec, przyczem zaplątał się skrzydłami we włosy Anuszki tak, że Linuszka zaczęła krzyczeć, bo przestraszyła się, a Zenajda Jefimowna musiała ją aż do świtu kołysać na rękach.

Następnego ranka Pietrusza wybrał się do popa, aby mu powiedzieć, że z kurami nie było lepiej.

Gawryło Grigoriewicz splunął po raz drugi i rzekł:

— Weź jeszcze cielę do tego i przyjdź jutro powiedzieć mi, czy tak było lepiej!

Pietrusza wziął tej nocy jeszcze cielę do izby, ale musiało zapewne tęsknić za stajnią, bo ryczało całą noc raz przy warsztacie, raz przy łóżku, to znów przy piecu. A ponieważ Saszynka znowu wypadł z łóżka i leżał na podłodze, nie dziwota, że dostał od cielęcia kopniaka i to właśnie w lewą skroń. Saszynka darł się w niebogłosy, a Zenajda Jefimowna nacierała mu skroń olejem lnianym.

Kiedy Pietrusza opowiedział to następnego dnia popowi, ów splunął po raz trzeci i rzekł:

— Weź tej nocy jeszcze świnię do izby i powiedz mi jutro, czy tak było lepiej.

Pietrusza wziął jeszcze świnię do izby, ale było tak źle, jak jeszcze żadnej nocy. Bo nietylko kwik świni był przykrzejszy od beczenia cielęcia, ale nadto świnia ocierała się o piec tak, że zaczął się chwiać, i rechotała aż do świtu.

A kiedy rozwidniało się, okazało się, że cała podłoga była zryta i pokryta pagórkami z ziemi.

Na ten widok zrobiło się Zenajdzie Jefimownej tak smutno, że poczęła płakać, a z nią Sasza i Nikolaszka i Szura, i Warynka i jeszcze inni.

Gawryło Grigorjewicz splunął po raz czwarty i rzekł:

— Zabierz tej nocy świnię do stajni i powiedz mi, czy tak było lepiej.

Pietrusza zabrał świnię z powrotem do stajni i tej nocy było istotnie lepiej. Wprawdzie cielę biegało wszędzie po izbie i lizało Wańkę po twarzy, kury wzlatywały na piec, ale ani piec już nie chwiał się, ani podłoga nie była zryta.

Ucieszony, doniósł Pietrusza następnego dnia popowi, że już było lepiej.

Ów splunął po raz piąty i rzekł:

— Zabierz następnej nocy i cielę do stajni i powiedz mi, czy tak było lepiej.

Pietrusza zabrał cielę do stajni i ta noc była o wiele lepsza od ubiegłej, bo, aczkolwiek jedna kura zaplątała się w sznur do suszenia na piecu, to jednak już twarz Wańki nie była oblizywana przez cielę, a Saszynka, który znów leżał na podłodze, nie dostał już kopniaka.

Następnego zaś ranka pop splunął po raz szósty i rzekł:

— Zabierz teraz także kury do stajni i powiedz mi jutro, czy tak było lepiej.

Pietrusza wziął kury do stajni. I następna noc była najlepsza i wszyscy spali spokojnie aż do jasnego dnia.

Popołudniu jednakże musiał Pietrusza zostać w domu, aby pocierać podniebienie Liubuszki i Warynki, ale zato Zenajda Jefimowna ubrała pasiasty kaftanik, bo musiała sama pójść do batiuszki, aby mu opowiedzieć, jak wygodnem stało się spanie w chałupie i jak wszyscy są teraz szczęśliwi.

Zaciemnienie na dzisiaj.

Na podstawie rozporządzeń władz niemieckich należy zaciemniać mieszkania bezwzględnie. W dniu 6 października zaciemnienie trwa od godz.

18.26—7.08.

W tym czasie wszystkie źródła światła muszą być zakryte tak, aby od zewnątrz nie było ich całkiem widać.

rodności grunt Sosnowitz zamienić po kilkunastu latach rzetelnej pracy na kwitnące miasto przemysłu, na drugie Zagłębie Rury.

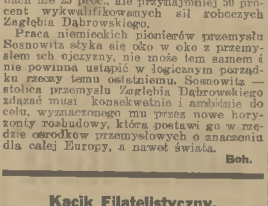
Wierzymy, że Sosnowitz i tym razem przejdzie samego siebie, że stanie się ośrodkiem, godnym współzawodnictwa Trzeciej Rzeszy, grupując w swych zakładach nie 25 proc., ale przynajmniej 50 procent wykwalifikowanych sił roboczych Zagłębia Dąbrowskiego.

Praca niemieckich pionierów przemysłu Sosnowitz styka się oko w oko z przemysłem ich ojczyzny, nie może tem samem i nie powinna ustąpić w logicznym porządku rzeczy temu ostatniemu. Sosnowitz — stolica przemysłu Zagłębia Dąbrowskiego zdążać musi konsekwetnie i ambitnie do celu, wyznaczonego mu przez nowe horyzonty rozbudowy, która postawi go w rzędzie ośrodków przemysłowych o znaczeniu dla całej Europy, a nawet świata.

Boh.

Kącik Filatelistyczny.

Ministerstwo poczt w Słowacji wydało cały szereg nowych znaczków, z pośród których reprodukujemy dzisiaj wartości halerzowe oraz jeden tak zwany „znaczek miłosny“.



Najnowsza serja krajobrazowych znaczków Słowacji oraz (w drugim rzędzie w środku) znaczek przeznaczony na listy doręczane do rąk własnych adresata.

Ten nieznany nigdzie przedtem poza Czechosłowacją rodzaj znaczków przyjął się tak dalece, że również w Protektoracie Czech i Moraw emitowano znaczki, które nakleja się na listy, doręczane wprost do rąk adresata. Ma się rozumieć, że tylko „dusze zakochane“ pisują tego rodzaju listy, które muszą być wręczone bezpośrednio drugiemu partnerowi, a nie mogą się broń Boże dostać w niepowołane ręce. Ważna korespondencja handlowa wysyłana jest przecie tylko w listach poleconych, ale tam już obojętnem jest czy przesyłkę odbierze sam szef, czy też woźny danego biura, bo chodzi tylko o to, by poczta miała dowód doręczenia we właściwem miejscu. Ze względu na to, że nie można dostać takich znaczków w każdym kiosku sprzedającym znaczki, wprowadzono obok niebieskiego egzemplarza naklejanego przez nadawcę, także znaczek czerwony, który poczta nakleja na list po odpowiedniem oznaczeniu koperty. Koszta ponosi wówczas zapewne adresat, ale nie są one zbyt wielkie, bo opłata za to „osobiste“ doręczenie jest wprost minimalna. 50 halerzy słowackich równa się bowiem według oficjalnego kursu 10 groszom. Znaczki „miłosne“ wydane zostały w Słowacji nieząbkowane i warto by się o nie postarać zawczasu, bo zapewne wkrótce zmienione będą na ząbkowane.

Serja obrazków nie należy do najpiękniejszych, a tylko dwie najniższe wartości za 5 hal. (oliwkowa) i 10 hal. (brązowa) oddają dobrze charakter górskiego krajobrazu. Natomiast szarotki na 20-halerzówce (szaro-niebieskiej) czy też kozica, względnie widok Jaworzyny, znaczek za 30 hal. (czerwono-brązowy) nie są przedstawione plastycznie. Mały format: 22×25 mm oraz nieregularne (linjowe) ząbkowanie wpływają ujemnie na wygląd zewnętrzny. Zaznaczamy, że pierwsza cyfra oznacza długość podstawy, druga zaś jego wysokość. Liczby te są zawsze ważną informacja dla zbieraczy, którzy pragną sobie wyznaczyć zgóry odpowiednie miejsce w albumie, a nie posiadają jeszcze żadnego znaczka na wzór.

—ja—

Miał dosyć.

Gubernator Cyrenajki urządził pewnego razu u siebie przyjęcie, zapraszając na nie znamienitszych obywateli arabskich. Po skończonej uczcie, gdy goście opuszczali już salę, jeden z nich zatrzymał się przyglądając się bacznie kasetce z wykłuwaczkami do zębów, która znajdowała się na stole. Obserwujący go z dala lokaj, w przekonaniu, że odgadł myśli wodza Arabów, zbliża się do niego i podaje mu owe wykłuwaczki.

— Dziękuję — rzecze Arab — zjadłem już jedną i to mi zupełnie wystarcza.



Nasza bielizna.

Kraków, 5 października.

Bielizna, wymagająca częstego prania, niszczy się szybciej niż ubranie wierzchnie. To też niejedna z pań jest w niemałym kłopocie, jak zaradzić na tę biedę. Ale nie jest to taka trudna sprawa, wymaga tylko nieco cierpliwości i pomysłowości.

Przedewszystkiem więc, korzystając z jesieni robimy coroczny przegląd naszych letnich sukienek, których już teraz nosić nie będziemy. Te z nich, które są jeszcze zdatne do noszenia w roku przyszłym, przepierzemy i schowamy do koszy lub waliz — do wiosny tam przeczekają. Te natomiast, które podniszczyłyśmy w ciągu ubiegłego lata, przydadzą się nam teraz bardzo. Po ładnem, dokładnem wypraniu i skrupulatnem obejrzeniu, dadzą się doskonale przerobić na zupełnie porządną i estetyczną bieliznę. Jeśli zechcemy włożyć trochę trudu, to nawet te kombinowane drobiazgi bieliźniane mogą być zupełnie eleganckie i ładne. Rozpatrzmy się tylko w naszych „skarbach“.

Oto naprzykład ongiś śliczna sukienka w kwiatki. Dziś — smutny łaszek z podniszczoną górą i przetarty pod pachami. A materjał jasny, ładny. Szkoda — co z tym zrobić! Ach, naturalnie, że zrobimy z tego bardzo milutką koszulkę, odrzucając podarte części i stosując łatwy przy przeróbce krój ze szwem przez środek. Krój ten ma tę zaletę, że wyszczupla. Do tego dodamy karczek ze starej bluzki koronkowej, lub też z kolorowego tiulu, ładnie zahaftowanego w kwiateczki zbliżone kolorem do desenia na reszcie koszulki. Ramiączka zrobimy z wąskich paseczków odciętych z resztek sukni.

Proszę też dobrze sobie przypomnieć, czy posiada pani dostateczną ilość koszulek nocnych i czy są one jeszcze zdatne do noszenia. Bo oto z tej pozornie niezdatnej już do niczego kretonowej czy krepowej sukienki w groszki, zrobimy skromną lecz ładną „kreację“, łącząc ją z innym materjałem gładkim (nada się np. na to doskonale stara, podarta spódniczka płócienna, z której wybierzmy całe kawałki).

Obdzierganie kolorową bawełną mouline w kolorze kropek na drugim materjale, da nam śliczną koszulkę nocną, skromną ale pełną młodzieńczego wdzięku.

Z tych sukienek, z których już nie wiele da się wykroić całej tkaniny, uszyjemy zgrabne majteczki, ze względu na zbliżającą się porę chłodów zapinane nad kolanem. Batyst, fular i t. p. w kwiatkowy deseń znajdą tu świetne zastosowanie. Z całych brytów spódniczki wykroimy bufiaste nogawki, a zaś ze zniszczonych kawałków stanika czy rękawów wykombinujemy długi karczek. Taki krój karczka ma tę zaletę, że nie będzie pogrubiał sylwetki pani, o czem musimy pamiętać, gdyż sfałdowana na biodrach tkaniną, niepotrzebnie zepsułaby smukłą linję.

Są to takie trzy zasadnicze wzory przeróbek letnich sukienek na bieliznę. Ale pozatem możliwości są nieograniczone. Pomysłowa pani obdarzona dobrym gu-



stem, może zrobić z takich zdegradowanych letnich szmatek bardzo gustowne rzeczy. A że czasem trzeba będzie trochę pokręcić główką i pokombinować — bo tego czy innego materjału nie starczał Od czegóż wynalazczość! Przecież połączenia mogą być najrozmaitsze, a czasem przymusowa kombinacja kolorów czy deseni daje śliczny efekt. Naprzykład koszulkę dzienną można ładnie sztukować z pasów szerokich na półtorej lub dwie dłonie z dwóch materjałów — a więc pasy różowe i zielone w kwiatki, lub niebieskie i białe. Można też łączyć w ten sposób, że naprzykład te koszulki z materjału niebieskiego w różowe kwiatki daje się karczek ze zszywanych kwadratów różowych i niebieskich, łączonych mereżką. Można również, sztukując już z bardzo małych kawałków, uszyć majteczki w ten sposób, że dajemy karczek i dolną część nogawek w innym kolorze. Nie będzie to wcale wyglądało na ubogą łataninę tylko na dowcipne połączenie dwóch materjałów, zrobione raczej dla ozdoby. Bo wszystko przecież zależy od dobrego gustu i wykonania, a nawet najskromniejszy drobiazg jeśli będzie posiadał te cechy, będzie elegancki i miły.

Cytryny krajowe — żórawiny.

Ponieważ mamy obecnie sezon tak doskonałego owocu jesiennego, jak żórawiny — wykorzystujmy go należycie. Żórawiny posiadają wiele zalet — są zdrowe i smaczne, dają się najrozmaiciej zużytkować, a wreszcie zastępują z powodzeniem cytryny. W tym charakterze możemy je zastosować przedewszystkiem do wszelkich surówek owocowych i jarzynowych oraz do wielu potraw, które wymagają kwasku, a użycie do nich octu jest nie wskazanem np. ze względu na dietę kogoś z domowników.

Najważniejszym więc i zasadniczym przetworem z żórawin będzie sok, który znajdzie tak wiele zastosowania w naszem gospodarstwie. Sok można przygotować dwojako — z cukrem i bez cukru. Ten pierwszy przygotowujemy w ten sposób, że rozgniecione żórawiny cedzimy przez muślin, wyciskając silnie, a następnie do otrzymanego soku dodajemy nieco cukru, zagotowujemy parę razy i zlewamy do butelek. Można także przyrządzać sok żórawinowy bez cukru, co niewątpliwie znajdzie szerokie zastosowanie. Nieosłodzony można przyrządzać rozmaicie. — A więc przepis na sok bez cukru bardzo trwały: wyciskamy jagody żórawinowe przez muślin — lub co lepsze — w prasie na owoce. Otrzymamy sok, który zlewamy do butelk i korkujemy. Następnie butelki wkłada się do kotła lub dużego rondla z wodą i przekłada się je sianem, tak aby się nie stykały. Wodę z butelkami gotujemy i trzymamy na ogniu wrzącą przez jedną i pół godziny. Woda w kotle powinna przytem sięgać do połowy butelek.

Inny sposób przygotowywania soku jest bardziej skomplikowany, ale też doskonały i w rezultacie może nawet dający sok bardziej „esencjonalny“. Należy więc już w okresie późnej jesieni lub na początku zimy, kiedy owoce żórawin są przemarznięte, wsypać po przebraniu i oczyszczeniu do kamiennego naczynia, które nakryjemy jakąś pokrywą, uszczelniając ją jeszcze przez oblepienie brzegów ciastem.— Naczynie to wstawiamy na noc do dobrze ciepłego pieca, a nazajutrz wyjmujemy jeszcze ciepłe jagody z garnka i wyciskamy przez muślin. Kiedy sok się ustoi, zlewamy go do butelek, mocno korkujemy i przechowujemy w suchem miejscu. W każdym razie w ten czy inny sposób przyrządzony sok przyda nam się bardzo w domu.

Będziemy używać go do galaretek, na pyszne kisielki, oraz do herbaty. Pamietajmy i o tem, że świetny ten przysmak ma jeszcze i tę zaletę, że wywołuje obniżenie temperatury u chorych.

Doskonałe są także i konfitury żurawinowenowe, najsmaczniejsze, kiedy przyrządzamy je z owoców przemarzniętych, w proporcji — na kilo owocu — kilo cukru i szklankę wody. Przyczem żurawiny wrzucamy na wrzący ulep i smażymy wolno, dopóki oziębiona kropla syropu nie zacznie tężeć.

Pomyślmy też zawczasu i o wojennych bakaljach z żurawin. Całe i dojrzałe jagody obmywamy dokładnie i osuszamy w w miękkiej ściereczce. Następnie wrzucamy po kilka do przygotowanego na talerzu białka, poczem ostrożnie wyjmujemy je widelcem i rzucamy na drugi talerz z cukrem-mączką. Kiedy przyrządzone w ten sposób jagody dobrze obeschną, możemy je podać na ładnej szklanej podstawce. Jeśli zaś mamy zamiar zrobić większy zapas tych doskonałych bakalij i przechowywać je dłużej, musimy zamiast białka użyć zimnego syropu, a obeschnięte już jagody przechowywać w zamkniętym pudełku lub jeszcze lepiej — w słoju szklanym.

Dziennik turyński przeciwko fantazjom na temat Rosji sowieckiej.

(=) **Medjolan,** 5 października. **Turyńska „Gazetta del Popolo“ zwraca uwagę na fakt, że Anglja wciąż jeszcze roi fantazje na temat włączenia Rosji do angielsko-amerykańskiego frontu jako reakcji na pakt niemiecko-włosko-japoński.**

Niejednokrotnie jednak już przekonaliśmy się, że Brytyjczycy i ich satelici doznali rozczarowania. W związku z tem, nie będzie od rzeczy — pisze dziennik — zwrócić uwagi na **układy polityczne, regulujące stosunki Włoch z Rosją sowiecką.** Należy sobie przypomnieć, że **Włochy były pierwszem wielkiem mocarstwem, które uznało nowe wyrosłe z rewolucji bolszewickiej państwo rosyjskie.** W dniu 7 lutego 1924 r. nastąpiła wymiana odnośnych dokumentów dyplomatycznych, a w dniu 2 sierpnia 1933 r. odbyło się w Rzymie pomiędzy Mussolinim i ambasadorem sowieckim Potemkinem **podpisanie paktu przyjaźni, nieagresji i neutralności,** który w sposób konkretny i szczegółowy sprecyzował wzajemne stosunki między obu państwami.

Ten pakt najzupełniej jasny **nie został nigdy odwołany, ani zmieniony;** wprost przeciwnie Włochy, Niemcy i Japonja obecnie ponownie wzmocniły swoje stosunki z Rosją sowiecką.

Plan budowy południ.-ameryk. kolei transkontynentalnej.

(§) **Waszyngton,** 5 października. Jak komunikuje departament stanu we czwartek, na żądanie rządu boliwiańskiego uda się w najbliższym czasie do Boliwji szereg wojskowych inżynierów ze Stanów Zjednoczonych, celem zbadania wojskowych i gospodarczych warunków budowy linji kolejowej z Santa Cruz do Villavilla.

Nowa linja kolejowa, której budowa ma być finansowana przez Bank Eksportowy i Importowy, stanowić będzie transkontynentalne połączenie kolejowe wybrzeży Pacyfiku od Arica w Chile z wybrzeżem Atlantyku koło Santos w Brazylji.

Przyjęcie u min. spraw zagranicznych Japonji.

(§) **Tokio,** 5 października. **W związku z podpisaniem Paktu Trzech Mocarstw wydał minister spraw zagran. Matsuoka bankiet, w którym udział wzięli ambasadorowie Niemiec i Włoch, minister wojny, minister marynarki, jak również czterech wysokich dygnitarzy państwowych.**

Pod koniec bankietu minister Matsuoka wygłosił przemówienie, w którem **podkreślił, że Niemcy i Włochy wywalczą wspaniałe zwycięstwo.**

CIEKAWOSTKI.

Giuseppe Garibaldi.

Bohater narodowy Włoch Giuseppe Garibaldi (1807-1882), który urodził się w Nicei jako syn kapitana floty, już od dziecinnych lat odznaczał się wielką dzielnością. Jako 8-letni chłopiec **uratował życie pewnej kobiecie;** w 14 roku życia **uratował łódź** zapełnioną ludźmi od niechybnej zagłady; w 27 roku życia **uratował od śmierci pewnego młodzieńca,** rzucając się za nim w morskie fale; w 41 roku życia **uratował okręt od pożaru,** podczas gdy ten znajdował się na pełnem morzu.

Przez dziesięć lat walczył w Ameryce za wolność obcego narodu, bronił Rzymu przeciwko Francuzom w r. 1845, wyzwolił Palermo i Neapol w 1860 r., jeszcze raz walczył o Rzym w r. 1867, a w 1870 roku walczył **razem z Niemcami przeciwko Francuzom.** Brał udział w 40 bitwach, a 37 razy wyszedł zwycięsko.

W chwilach kiedy nie walczył, zarabiał pracą na swoje życie, lub odseparowawszy się od ludzi, uprawiał ziemię na samotnej wyspie. Był nauczycielem, marynarzem, rzemieślnikiem, kupcem, żołnierzem, generałem, dyktatorem.

Umarł w 75 roku życia powszechnie żałowany. Mogiła jego na skalistej wyspie Capri stała się świętem miejscem dla narodu włoskiego.

*

Noce podbiegunowe.

Niema chyba nic piękniejszego w naturze, jak noce podbiegunowe. Człowiekowi wydaje się, że bawi w krainie snów, malowanej najdelikatniejszemi barwami, jakie można sobie tylko wyobrazić. Najrozmaitsze odcienie zlewają się ze sobą w zdumiewającą harmonję. Niebo wydaje się olbrzymią kopułą, o granatowej barwie w zenicie, która przechodzi powoli w zieloną, liljową i fioletową.

Z ostatnim odbłyskiem zamierającego dnia pojawiają się w górze gwiazdy, wieczny symbol pokoju. Prawie jednocześnie zjawia się zorza polarna, mieniąc się srebrnym, żółtym i czerwonym kolorem. Całemi godzinami zachwycające to zjawisko świetlne rzuca swoje cudowne blaski na zamarzłą pustynię. Jest to symfonja światła na tle głębokiej ciszy.

*

Celem ograniczenia niszczycielskiego działania wody, która wyrządzała duże szkody, wybudowano u nas przed kilku laty zaporę na rzece Sole (Porąbka). Wysokość zapory wynosi 22 m, a powierzchnia zbiornika jest równą 3,8 km kw., o pojemności 32 miljonów metrów sześciennych wody.

Zapora ta wyda się nam jednak małą dziecinną zabawką w porównaniu z zaporą na rzece Kolorado (Ameryka północna). Ta ostatnia liczy 220 metrów wysokości, posiada powierzchnię 590 km. kw., a pojemność zbiornika jest wprost olbrzymią, bo wynosi 37 miljardów metrów sześciennych.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr 12. tel 352-32 — Administracja: Ernst Kohlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse. Dąbrowa, Hauptstrasse 8. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 8.

P. LAMPRECHT

FABRYKA PAPIERU — SOSNOWITZ O/S.

Tel. 62-141 i 62-142 — Rok założenia 1879

Zakres produkcji:

Tektura surowa i filcowa do wyrobu papy dachowej. — Tektura podkładkowa pod linoleum. — Papier pakowy, szrencowy, w rolach i arkuszach. — Tektura szara brązowa i kaszowana. — Tektura techniczna do uszczelnień. — Karton szewski i papier kuśnierski. — Torebki papierowe. — Pudełka tekturowe do pakowania śrub, gwoździ, wiórów stalowych i tp.

OSKAR SZPIGIEL & SOHN

SOSNOWITZ O/S, BRESLAUERSTRASSE 1 – TELEFON 618-81

Komisaryczny Zarząd: PAUL SCHOPKA

Dostawa wszelkich chemikalii i kwasów dla hut, kopalń i fabryk.

Firma istnieje od roku 1895

NOWO OTWARTY

SKŁAD PAPIERU

i PRZYBORÓW PIŚMIENNYCH

GRAJCAR & Co. G. m. b. H,

KOMISAR. VERWALTER

ZENO POZNAŃSKI

SOSNOWITZ, MODROWGASSE 23

BROWAR GWARECTWA „HR. RENARD“ SOSNOWITZ

Piwo jasne. Ciemne piwo słodowe na czystym cukrze.



GEGRÜNDET 1896

CHEMISCH-TECHNISCHE PRODUKTE

MAURYCY REINER

OFFENE HANDELSGESELLSCHAFT

SOSNOWITZ

ODERSTRASSE 41 TEL. 61-548

Komm. Verw.: ALMA KASCHA

Dostawy do kopalń, hut i fabryk

wszelkich chemikalii, kwasów chem. czystych i techn. oraz wszelkich innych wchodzących w zakres naszej branży artykułów

Wytwórnia szkła wodnego:

Szkło wodne. Szkło potasowe.

HANDEL ŻELAZA

»REISS«

SOSNOWITZ, Modrowgasse 22

Okucia budowlane, meblowe i artykuły gospodarskie

Konto bankowe:

STADTSPARKASSE, SOSNOWITZ Nr. 1051

HARMONIĘ białą, 120 basów, sprzedam tanio. Sosnowitz, Graf Redenstr. 10 (Szelecka) Kopeć.

PRZYJMĘ panów na mieszkanie. Sosnowitz, Schirkerstr. 9/12 (Czyżta).

WYSPRZEDAŻ zupełna krzewów i kwiatów: tulipany, narcyze, goździki, bratki, stokrotki, floksy, margarety różowe, białe, agresty, bzy, malmy, rabarbary. — Żelezińska, Sosnowitz, ogród przy ratusz.

SPECJALISTA z długoletnią praktyką wykonuje wszelkiego rodzaju bandaże ortopedyczne dla cierpiących na przepuklinę nawet najdokuczliwszą, oraz wkładki do butów (platfusy). Posiada liczne podziękowania. Troppauer, Sosnowitz, Sudetenstr. 10. 42

KOLEJARZ czterdziestoletni poślubi gospodarną panią. Adresować: Dombrowa Grube, Myslowitzerstr. 151 „Zlecenie". 42

SIEROTA inteligentna, zamożna, dwudziestoletnia wyjdzie zamąż. Listy: Dombrowa Grube, Myslowitzerstr. 151-9. 42

UŻYWANE sprzedam: sypialka, kuchnia, biurko, stół krzesełka, patefon, zegar. Sosnowitz, Nowopogońska 35. 424

BUCHALTER, aryjczyk, prowadzi tanio książki według przepisów niemieckich. Oferty: „Buchalter" Zeitungsvertrieb, Sosnowitz, Hauptstr. 18. 42

RAMKI drewniane i metalowe do fotografji i portretów, patentowana nowość. Farby do kolorowania i retuszu, klisze, błony, papiery i chemikalja — sprzedaje **FOTO — LAZAR**, Sosnowitz, Breslauerstrasse 14, tel. 81661. 426

Przekazując pieniądze na adres redakcji, zaznacz wyraźnie na przekazie, na jaki cel pieniądze przeznaczasz.

Zaciemnianie okien!

Zasłony okienne wszelkiej szerokości

u. WŁ. CZECHOWSKIEGO

Sosnowitz, O/S., Hauptstr. 8

Zarządzeniem Głównego Urzędu Powierniczego, Urząd Powierniczy Kattowitz, powołany zostałem z dniem 1. października 1940 r. na komisarycznego zarządcę całkowitej masy majątkowej

Majera ALEMBIKA, z Myszkowa

a w szczególności powierzono mi zarząd nad **fabryką octu**

„ALEMBIK“ w Myszkowie

Komisaryczny zarządca HARRY WIECZOREK Schoppinitz O/S., Berlinerstrasse 2

Oberschlesische Wein- u. Spritessig-Fabrik GmbH Schoppinitz O/S.

BERLINERSTRASSE 2, RUF 240-02 KOMMISSARISCHER VERWALTER: HARRY WIECZOREK

poleca swoje wysokowartościowe wyroby i gwarantuje za dobroć wszystkich fabrykatów

Ocet winny – estragonowy – stołowy – spirytusowy – Soki owocowe i musztarda

ODWIEDZINY AGENTÓW HANDLOWYCH BEZ ZOBOWIĄZANIA